

Czas Katalonii



Ara es l'hora, czyli „teraz jest czas”. Od tych słów rozpoczyna się kataloński hymn i to one towarzyszyły Katalończykom podczas pro niepodległościowych protestów w ostatnich latach. Na co nadszedł czas? Według Razem dla Tak (Junts pel Si), koalicji rządzącej w Katalonii, nadszedł czas na niepodległość. Dlaczego właśnie teraz? > strona 7

RAŚ dla każdego



RACH
AUTONOMII
ŚLĄSKA

RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ > strona 5

Śląsk w Brukseli



Zabrałem Brukselę w ekscytującą podróż przez nasz ukochany Śląsk. W Parlamencie Europejskim w Brukseli można było oglądać wystawę Silesius. Zorganizowałem tę wystawę, ponieważ jestem dumny z naszego regionu. Śląsk i my Ślązacy mamy się czym chwalić - mówi europoseł Marek Plura. > strona 10

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

Ś L Ő N S K Ő S Z W A L B K A

Egzemplarz Bezpłatny

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

6/2016

ISSN 1232-8383

Nakład: 25.000 egz.

Temat numeru

Rodzinna manifestacja regionalizmu



Jacek
Tomaszewski

16 lipca na ulice Katowic już po raz dziesiąty wyjdą tysiące ludzi, by manifestować swoją regionalną odrębność. Czy takie marsze mają sens?

Trudne początki

Data Marszu Autonomii nie jest przypadkowa. Odbywa się on każdego roku jak najbliższej daty 15 lipca. Dlaczego? Wtedy właśnie został uchwalony Statut Organiczny Województwa Śląskiego przyznający mu szeroką autonomię. – Głównym założeniem było stworzenie wydarzenia upamiętniającego dobrą zmianę, którą niewątpliwie był statut organiczny – mówi Jerzy Gorzelik, przewodniczący RAŚ. – Nie chcieliśmy tworzyć smutnego marszu milczenia – dodaje.

Pierwszy Marsz Autonomii odbył się 15 lipca 2007 roku i wzięło w nim udział około 300 osób. Uczestnicy przeszli z Placu Wolności na Plac Sejmu Śląskiego. Tłum niósł ze sobą górnośląskie flagi, banery o regionalnej treści, a towarzyszyła im orkiestra dęta. Marsz zakończył się wiecem, podczas którego wysyłano pocztówki do ówczesnego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z prośbami o przywrócenie autonomii.

Z roku na rok frekwencja wzrastała. W roku 2008 było to 800 osób, w 2009 – 1 000. W 2010 już 1500. Po raz pierwszy na Marsz Autonomii wybrał się wtedy Marek Nowara. – Nie byłem wtedy jeszcze członkiem RAŚ, którego działalność obserwowałem jedynie w Internecie. Przyszedłem, ponieważ zacząłem bardziej interesować



Marsz to okazja, by pokazać śląską solidarność, która dziś jest szczególnie potrzebna. Górny Śląsk wciąż nie doczekał się swojej dobrej zmiany, opartej na idei państwa prawa, społeczeństwa obywatelskiego i prawdziwej samorządności – mówi Gorzelik.

się regionalizmem i powoli odkrywałem swoją śląską tożsamość. Przede wszystkim jednak trafiły do mnie postulaty decentralizacji państwa i dojrzalej samorządności. Od tamtej pory jestem co roku – mówi Nowara, obecnie katowicki radny RAŚ.

Przełom

W 2011 roku uczestników było 2,5 tysiąca. Hasłem przewodnim tego marszu było: „Śląsk syty, Polska cała”.

Po raz pierwszy po zakończeniu przemarszu odbył się Dzień Górnośląski – impreza towarzysząca, podczas której zaprezentowały się regionalne zespoły.

Gwiazdą był katowicki zespół 032. – Pamiętam, że ogromne wrażenie zrobiła na mnie liczba uczestników i wielopokoleniowy charakter marszu. Dumą napawała mnie ilość górnośląskich flag i symboli – mówi Michał Laksa, basista kapeli. – Podobała mi się pokojowa forma manifestacji. Pamiętam, że śmiechem reagowali-

śmy na zaczepki ze strony nielicznych przeciwników autonomii – dodaje.

Rok później na Marsz Autonomii przyszło około 5 tysięcy osób. Był to absolutny rekord. Od tego czasu frekwencja utrzymuje się na stałym poziomie, w granicach 4 – 5 tysięcy.

Z roku na rok rosną też wymagania uczestników. – Chciałbym, aby było więcej ludzi i żeby część artystyczna > cd. na str. 3





Kartka z kalendarza

Najlepszy piłkarz na świecie



Mariusz Wons

Sto lat temu pod nazwiskiem Ernst Otto Prandella narodziła się wybitna osobistość świata piłkarskiego. W wieku 13 lat przybrał nazwisko swojego ojczyma – Wilimowski. Na wymienienie jego osiągnięć nie starczyło by kilka wydań Jaskółki.

Piłkarz fenomenalny, którego wielką tragedią były czasy jakie panowały w trakcie jego kariery piłkarskiej. Strzelec czterech bramek drużynie Brazylii na mistrzostwach świata w Polsce budzi szereg kontrowersji wywołanych nieznaną historią śląskiej historii. Czterokrotny mistrz polski na 30 meczów rozegranych w reprezentacji Polski i Niemiec strzelił 34 bramki, co potwierdza słowa niemieckiego piłkarza Fritza Waltera, że to chyba jedyny piłkarz na świecie, który zdobywał więcej bramek niż miał szans. Na więcej nie pozwoliła wojenna zawierucha i nie tylko.

Wilimowski przypominał bardziej piłkarza współczesnych czasów. Chciał żyć z tego co najlepiej potrafił i uwielbiał robić. Zgodnie ze słowami jednego z historyków sportu gdyby grał dzisiaj byłby milionerem. To pokrywa się ze zdaniem wypowiedzianym przez jego córkę, gdy zapytano ją dlaczego przyjął propozycję gry w reprezentacji III Rzeszy – „Dostał korzystną ofertę finansową i nie chciał umierać na wojnie”. Na boisku wręcz ośmieszał przeciwników po czym pawił się w wiwatach kibiców na jego cześć. Także dzisiejsze bulwarówki miałyby pożytek z naszego bohatera. Poza sportem uwielbiał dobrą zabawę i alkohol. Alkohol był oficjalnym powodem jego nieobecności na olimpiadzie w 1936 roku. Jednak najprawdopodobniej były to animozje pomiędzy piłkarzem a związkiem piłki nożnej. Po jednym z meczów w którym strzelił sześć bramek wykrzykiwał do dziennikarzy „Napiszcie, że tak gra alkoholik, niech to dotrze do Warszawy”.

W oficjalnych meczach strzelił aż 554 goli co daje mu dziesiąte miejsce (a gdyby nie ta wojna?) na światowej liście strzelców wszech czasów pośród takich piłkarzy jak Romario, Pele, Ferenc Puskas, Gerd Müller czy tuż na nim uplasowany Eusebio. Według innych statystyk przy 1175 strzelonych golach wyprzedził go tylko Pele i Franz Binder. Po meczu na mistrzostwach świata z Brazylią otrzymał propozycję gry w tamtejszej lidze. Brazylijscy działacze



Domena publiczna

Wilimowski w oficjalnych meczach strzelił aż 554 goli co daje mu dziesiąte miejsce na światowej liście strzelców wszech czasów.

proponując uzasadnili słowami „Człowieku, skąd Ty się wzięłeś? Jesteś geniuszem, dajemy ci zawodowy kontrakt, będziesz u nas żył jak w raju, przyjeżdżaj do naszej ligi”. Na kontrakt nie zgodził się jednak polska federacja piłkarska.

Wszystkie dokonania Wilimowskiego których w tekście nie zawarłem nawet promila i jego kariera mają jednak smutne zakończenie. Do dzisiaj nie doczekaliśmy się kompleksowego opracowania legendy śląskiej piłki nożnej. W tym roku co prawda ukazała się książka bośniackiego publicysty Miljenko Jergović'a jednak nie jest mi znana jej treść. Mimo iż powstaje coraz więcej artykułów o Wilimowskim to nadal jego historia jest pomijana, a przy przytaczaniu statystyk i rekordów z których jego nazwiska usunąć się nie da autorzy często przy jego nazwisku tłumaczą się jak z grzechu dlaczego się tam zna-

lazło. Córka piłkarza podkreślała o tęsknocie ojca za Górnym Śląskiem. Piłkarz został zaproszony co prawda w 1995 roku z okazji 75-lecia Ruchu Chorzów jednak ze względu na chorobę żony oraz publiczne nazywanie w mediach go zdrajcą nie przyjechał. Dwa lata później zmarł a w pogrzebie uczestniczyła tylko rodzina, znajomi oraz delegacja Niemieckiego Związku Piłki Nożnej (inne źródła podają o przysłaniu wieńca i kondolencji). Polski Związek Piłki Nożnej nie był w stanie pożegnać piłkarza który ze niedoścignioną średnią 94% bramki na mecz rozstrawił Polską piłkę.

Niemcy pisali o nim Ernst Willimowski, on jednak się temu sprzeciwiał. – Nie żaden Ernst, a Ernest i Wilimowski nie przez dwa „l”, a jedno – tłumaczył dziennikarzom. – Nie zniżajcie mnie na siłę. Jestem Górnoszlązakiem. Z krwi i kości.

udaje. Dlatego też biorą się ludzie na sposoby. Ponieważ do 5 funtów mięsa gotowanego lub peklowanego wolno bez oclenia przywieźć z polski przez granicę, przeto ustawili rzeźnicy w Polsce blisko granicy ogromne kotły i w nich warzą mięso.

Ze Śląska przechodzi wielu ludzi z garnkami, kupują po 4 ½ funta mięsa, za co im rzeźnik jeszcze trochę rosołu w garnek doleje i znów wędrują do domu. Ceny mięsa w Polsce są bardzo niskie.

„Praca”, 5 VIII 1890 r. nr 20
oprac. Marian Kulik

Okiem naczelnej

Czy dobra zmiana jest dobra?

Monika Kassner
redaktor naczelna

Gdziekolwiek jestem – w pracy, wśród przyjaciół, znajomych bliższych i dalszych, a nawet w rozmowach z przygodnie spotkanymi osobami, z ust wielu słyszę o tzw. dobrej zmianie. Każdy z czytających ten tekst

również wie doskonale o co chodzi, ponieważ hasło „dobra zmiana” zagościło w języku polityki na dobre, ale nie w dobrym tego słowa znaczeniu. Nasz język lubi eufemizmy, są nieszkodliwe i mniej dosadne, nie nazywają rzeczy po imieniu. Odszedł zamiast umarł, puszysty zamiast gruby, mija się z prawdą zamiast kłamać.

Przykładów można by mnożyć. Dziś mamy „dobrą zmianę”. Tylko co kryje się pod tą metaforą? Pogłębienie centralizmu, czyli zmniejszenie kompetencji samorządów przy zwiększeniu ich zadań, prawdopodobne zwiększenie fiskalizmu, większa ingerencja państwa w życie obywateli, podsycanie postaw nacjonalistycznych i nietolerancji. A czym dobra zmiana być powinna? Czy my od lat nie mówimy o dobrej zmianie? Dobra zmiana powinna iść w kierunku pogłębienia decentralizacji, przekazywania coraz większych kompetencji samorządom, ale też samym obywatelom, którzy powinni czuć się odpowiedzialni za miejsce, w którym mieszkają. Inaczej nie wychowamy spo-

łeczeństwa obywatelskiego. Ale władzy o to właśnie chodzi. Po co Kowalski ma za dużo wiedzieć i orientować się w mechanizmach władzy. Jeszcze będzie próbował uszczknąć jej dla siebie, a na to tzw. grupa trzymająca władzę nie może przecież pozwolić. Dlatego mówi o dobrej zmianie, myśląc o korzyściach dla siebie. Rzucając pospółstwu ochłap w postaci 500+, za które i tak prędzej czy później zapłacą wszyscy, legitymizuje politykę pogłębienia centralizmu i odchodzenia od demokracji. RAŚ od lat mówi o dobrej zmianie, dobrej dla każdego bez względu na przynależność narodową czy etniczną, o dokończeniu reformy samorządowej, zwiększeniu decentralizacji, a w rezultacie o Polsce regionów, w której każdy będzie czuł się jak u siebie. Bo każdy zainteresowany tym, co dzieje się w polityce, będzie miał na nią wpływ w swoim regionie, mieście, na swoim podwórku. Nie tego chcieli ci, którzy walczyli z komuną? I RAŚ nadal o tym mówi.

Dlatego 16 lipca wszyscy razem zamykamy potrzebę zmian, ale w naszym wydaniu. Zmian, które mają na celu realne, a nie iluzoryczne polepszenie naszego życia. W tym roku po raz dziewiąty spotkamy się na Marszu Autonomii. Pokażmy, że nasza recepta na dobrą zmianę jest inna. Pokażmy, że wolimy podążać w kierunku Europy Zachodniej a nie Wschodniej, bo nasze korzenie tkwią głęboko w cywilizacji europejskiej. Zatem do zobaczenia 16 lipca.

Strefa dobrej zmiany

– REGIONALNA, REGIONALNA...
PEWNIEM, ŻE REGIONALNA...
MY TU W WARSZAWIE MAMY
REDAKTORA OD ŚLĄSKA,
TO WAM POWIEM,
CO SIĘ U WAS DZIEJE...



Z gazet naszych ópków i ómek

Przygraniczny handel mięsem

Drożyna mięsa nie tylko nie ustaje, ale wrasta. Pisano, że także rzeźnicy górnoślązacy winni temu bo im się nie chce daleko jeździć po mięso.

Rzeźnicy zaprzeczają temu, dowodząc, że oni czynią co mogą, ale im się to nie



Temat numeru

Demonstracja śląskiej solidarności

> cd. ze str. 1

była coraz bogatsza. Dla mnie, jako muzyka, to wyznacznik czy impreza się rozwija, czy jest dla kogo tworzyć i śpiewać po śląsku – mówi Laksa.

Obowiązek regionalisty

Dlaczego autonomia jest tak ważna dla regionu? – Autonomia to narzędzie do samodzielnego podejmowania decyzji politycznych dla danej wspólnoty najważniejszych. To w konsekwencji również prawo do korzystania ze znacznej części pieniędzy wypracowanych w regionie – mówi dr Małgorzata Myśliwiec z Uniwersytetu Śląskiego.

– Górny Śląsk to klasyczny, europejski region pogranicza, to region, który charakteryzuje specyficzna kultura, specyficzny sposób myślenia i przede wszystkim jest to region, który autonomię terytorialną już posiadał. Oczywiście o tym często się nie mówi. To wystarczające przesłanki do tego, aby tę autonomię przywrócić – mówi Myśliwiec.

Do uczestnictwa w wydarzeniu przekonuje katowicki radny Marek Nowara. – Od 2010 roku jestem zawsze na marszu. Zachęcam wszystkich, którym zależy na rozwoju naszego regionu, by 16 lipca wyrazili to swoją obecnością na marszu – mówi Nowara.

Ale nie tylko Ślązacy wybierają się tego dnia do Katowic. Przyjadą także Kaszubi. – Jako organizacja pozarządowa wierzymy, że obywatele polscy nie muszą być jednakowo w centralnie kierowanym państwie – mówi Artur Jabłoński, ze stowarzyszenia Kaszëbsczi



Od kilku lat frekwencja na Marszu Autonomii utrzymuje się na poziomie 4-5 tysięcy uczestników.

Jednotę. – Wszyscy obserwujemy, że centralistyczna polityka zatacza w Polsce coraz szersze kręgi. Sprzyjają temu globalizacja, jak również indywidualizacja, gdyż oba te zjawiska są źródłem zanikania ludzkiej solidarności. Chcemy okazać tę solidarność ze Ślązakami, gdyż sami opowiadamy się za autonomią kulturową Kaszubów i regionem pomorskim opartym na społeczeństwie obywatelskim. Chcemy się zjednoczyć w marszu ku Polsce mocnej siłą samorządnych regionów – dodaje Jabłoński.

W Marszu Autonomii wezmą także udział przedstawiciele regionów z Europy, między innymi Katalonii, Transylwanii i Macedonii. – Zarówno Ślązacy, jak i nie Ślązacy powinni przyjść na Marsz Autonomii, ponieważ to oni powinni decydować o przyszłości swojej i swoich dzieci. Nie Warszawa – mówi Jorgos Papadakis (Macedończyk z Grecji), rzecznik prasowy European Free Alliance, który na Marszu będzie już po raz drugi.

Na Marsz przychodzą całe rodziny z dziećmi. Dla niektórych to okazja do spotkania z innymi Ślązakami. – Dla mnie Marsz Autonomii to manifestacja regionalnej tożsamości. Zabieram więc dzieci, bo – poza domem rodzinnym – nie ma wielu okazji, by czynnie uczestniczyć w regionalnej wspólnotie. Ale też nie mam nic przeciwko, by Marsz stawał się manifestacją polityczną. Szczególnie teraz, bo w Polsce nastały dla wszystkich regionalizmów trudne czasy – mówi publicysta Paweł Smolorz.

Dlaczego powinniśmy wszyscy, bez znaczenia czy czujemy się Ślązakami, czy nie, przyjść 16 lipca o godzinie 12:00 na Plac Wolności w Katowicach? – Marsz to okazja, by pokazać śląską solidarność, która dziś jest szczególnie potrzebna. Górny Śląsk wciąż nie doczekał się swojej dobrej zmiany, opartej na idei państwa prawa, społeczeństwa obywatelskiego i prawdziwej samorządności. Musimy upomnieć się o te wartości – mówi Jerzy Gorzelik.

Wiadomo z góry

Kieszonkowy Grażyński



Jerzy Gorzelik

Każda „dobra zmiana” ma w Katowicach Grażyńskiego ma miarę swych możliwości i aspiracji. Po zamachu majowym 1926 sterylność władzy w województwie śląskim przejął Michał Grażyński.

Autokrata, szowinista i polityk bezwzględny, nie cofający się – jak cały obóz Piłsudskiego – przed stosowaniem wobec opozycji metod brutalnych i niegodnych. Przy tym jednak zdolny administrator i ambitny mecenas nauki i kultury, umiejętnie wykorzystujący instrumenty, związane z autonomicznym statusem województwa. Choć do historii przeszedł jako „wojewoda nienawiści”, zorientowany na możliwie szybką polonizację Górnos Ślązaków, zwalczanie mniejszości niemieckiej i przejawów śląskiej odrębności, pozostawił po sobie i niekwestionowane dokonania. Pod jego auspicjami zorganizowano Muzeum Śląskie i Instytut Śląski, powstało Radio Katowice. I choć wszystkie wymienione instytucje podporządkowane były agresywnej polityce wojewody, to nie sposób odmówić im jakości. Doceniał ją także ci,

przeciw którym było wymierzone ostrze działań Grażyńskiego – Niemcy. Po wojewodzie została też nowoczesna architektura, która dowodzić miała błogosławieństwa polskich rządów dla Górnego Śląska, a dziś – uwolniona od pierwotnych, politycznych uwikłań – cieszy oko znawców. Grażyński szybko zorientował się, że autonomia województwa śląskiego, zwłaszcza istnienie odrębnego Skarbu Śląskiego, daje mu możliwość działań na niespotykaną w innych regionach skalę. I z możliwości tej skwapliwie skorzystał.

Obecny wojewoda, Jarosław Wierczok, ambicji swego sławnego poprzednika nie podziela – podziela za to jego poglądy. Dał temu wyraz w obszernym wywiadzie, udzielonemu jednemu z tygodników znanych ze swego entuzjazmu dla „dobrej zmiany”. W świetle wypowiedzi reprezentanta Warszawy w terenie, Ruch Autonomii Śląska urasta do głównego problemu w regionie, choć ponoć jest równocześnie ugrupowaniem marginalnym. Nie podejmuję się rozwiązania tej łamigłówki. Całe szczęście pozostała część wyводу jest już prosta i dobrze znana jak litania – separatyzm, zagrożenie, polska racja stanu itd. Trzeba dać odpór, a niepokornych powinny monitorować służby. Retoryka niczym

z politycznego słownika Michała Grażyńskiego – można by ją nawet potraktować w kategoriach historycznej rekonstrukcji. Na tym jednak analogie się kończą. Po Jarosławie Wierczoku nie pozostaną ani wielkie gmachy, ani też prestiżowe instytucje. Paradoks polega bowiem na tym, że to właśnie zwalczana przezeń autonomia dawałaby możliwości prowadzenia w regionie pełnej rozmachu polityki historycznej i kulturalnej. Bez niej pozostają wojewodzie pobożne życzenia, że rząd w Warszawie przeznaczy dodatkowe środki na propagowanie wizji „polskiego Śląska”. Na razie pieniędzy wystarcza jedynie na organizację rocznicowych konferencji z samowznajczym ekspertem od spraw śląskich, warszawskim publicystą Piotrem Semką, w roli głównej. Skala przedsięwzięć, proponowanych przez wojewodę, w pełni uzasadnia określenie Jarosława Wierczoka mianem kieszonkowego Grażyńskiego. Warto przy tym przypomnieć współczesnemu szermierzowi „dobrej zmiany”, że kariera jego bojowego poprzednika zakończyła się we wrześniu 1939 roku niesławną ucieczką do Rumunii. Po sanacyjnym „województwie nienawiści” pozostały dobre i złe skutki jego polityki. Co zostawi po sobie jego kieszonkowy odpowiednik?

Wieści z European Free Alliance

Promujemy śląską sprawę w Europie



Natalia Pińkowska

Po kwietniowych wyborach dwunastoosobowy zarząd partii Wolny Sojus Europejski (EFA: European Free Alliance), do której należy Ruch Autonomii Śląska, ukonstytuował się ostatecznie na posiedzeniu 1 czerwca w Brukseli.

Na stanowisku przewodniczącego pozostał Korsykanin Francois Alfonsi.

Umacniamy naszą pozycję w tej ogólnoeuropejskiej strukturze, do której należy 46 regionalnych organizacji politycznych – jesteśmy największym ugrupowaniem z tzw. nowych państw członkowskich UE. EFA ma 12 posłów w Parlamencie Europejskim: każdy z nich deklaruje, że będąc reprezentantem swojego macierzystego regionu, jest też głosem wszystkich zrzeszonych w sojuszu „narodów bez państw”. Dowiódł tego podczas styczniowej debaty plenarnej na temat stanu demokracji w Polsce Katalończyk Jose Maria Terricabras, kiedy w naszym imieniu zapytał premier Beatę Szydło, dlaczego polski rząd nie chce oficjalnie uznać 800 tysięcy Ślązaków za mniejszość etniczną.

Jako wiceprzewodnicząca EFA biorę regularnie udział w różnorodnych konferencjach i wydarzeniach. Przy każdej możliwej

okazji w rozmowach wspomina o Śląsku i jego wyjątkowości. Można by się zdziwić, jak niewiele wiedzą Europejczycy o naszym regionie. Opowiadał im o naszej historii, bo to konieczne, żeby zrozumieli naszą tożsamość wyrosłą z niemiecko-polsko-czeskiego pogranicza. Flamandowie, Baskowie, Walijczycy: wszyscy słuchają z uwagą o Ślązakach i naszej aktualnej sytuacji w Polsce.

Również w oficjalnych rozmowach o śląskich sprawach nie zapomina wspomnieć Henryk Mercik, członek zarządu województwa śląskiego. – Reprezentując samorząd wojewódzki najczęściej mam okazję spotykać się z przedstawicielami naszego partnerskiego regionu Nadrenii Północnej-Westfalii – relacjonuje marszałek Mercik. – Czy to w podczas wymiany doświadczeń na polu dziedzictwa przemysłowego, czy planując współpracę w dziedzinie ochrony środowiska, opowiadam moim rozmówcom o tym, jak wyjątkowym regionem jest Śląsk.

Dajemy się poznać innym, a każda z takich rozmów pokazuje, że także nasi partnerzy reprezentują krainy i narody o niepowtarzalnym charakterze. Europa regionów – choć to w sensie politycznym projekt niedokończony – jest faktem. Międzynarodowe kontakty RAŚ raz po raz pozwalają potwierdzać, że myślenie w kategoriach regionalnych jest na naszym kontynencie bardziej rozpowszechnione, niż mogłoby się wydawać. Autonomia to normalność.



Rajzujōncy Ślōnzok

Ślōnski, abo polski?



dr Tomasz Kamusella

abo jak kto niy zmorze, to i po anglicku abo niemiecku.

W St Andrews, w kafeplacu nad British Golf Museum, z piyknym wiodkiem na morze i klify, porzōndzilismy am bisien nad kafejem und kuchen o nōszym Hajmacie w dalekiym Wyrchnym Ślōnsku. Pōtym musiōł on gibko chytać bus do Edinburghu, skōndś dalyj szōł do westowej Irlandyje pozaglōndōc na Gaedhealtachty, eli tom jeszcze lojty godajom po irlandyjsku.

Pierwszy raz udało mi się spotkać młodego Ślōnzaka, co nie tylko nie stracił po szkołach i uniwersytetach nōszej godki, a przy tem jeszcze jej używa kaj się tylko da. To sukces zarazem polskiej demokracji (jeszcze sprzed obecnej „dobrej zmiany”) jak i ślōnskiego ruchu językowego

Z końcem maja 2016 roku do Szkocyje zawitōł Rajzujōncy Ślōnzok. Sztudent w tiszercie w ślōnskich farbach a z wiyrchnoślōnskiym Adlerem na piersi. Wandruje on po cołkiej Ojropie „na stopa” i godo tylko po ślōnsku,

oraz politycznego, i to pomimo upartego trwania rządu i Sejmu przy opinii, iż Ślōnzokōw nie ma, choć ostatni spis z roku 2011 wykazał, że prawie milion lojtōw przynależy do narodu ślōnskiego, a ponad połowa z nych jeszcze goda po ślōnsku.

Lecz nie było to łatwe osiągnięcie, a niestający nacisk asymilacyjny ze strony administracji, instytucji państwowych, czy szkoły zastrasza większość ślōnskosprachigowych, aby niy rzōndziyli po swojemu poza domem. W tej sytuacji Rajzujōncy Ślōnzok to wyjątek, a pewnikiem i przyszły lider ruchu i kultury ślōnskiej. Oby takich więcej. Żeby nie dali się złamać przeciwnościom i niechęci, z którą spotykają się zwłaszcza w Polsce za mówienie po ślōnsku i podkreślanie własnej, ślōnskiej tożsamości.

Najbardziej, z naszego setkonia, utkwilo mi w pamięci opowieść Rajzujōncygo Ślōnzoka o jego przygodzie na ustnej maturze z języka polskiego. Tak jak jego koledzy i koleżanki przygotował wystąpienie i świetnie je zaprezentował. Lecz i tak oblał egzamin. Dlaczego? Otóż bo ważył się godać po naszymu. Na pytanie dlaczego wystawiono mu ocenę niedostateczną, PT Komisja Maturalna odparła, że to egzamin z języka polskiego, a nie z języka śląskiego.



Rajzujōncy Ślōnzok jeździ po całym świecie.

Niby logiczne, tylko przecież w Polsce oficjalnie poważa się śląszczyznę za regionalną lub społeczną odmianę języka polskiego. Języka śląskiego nie ma, nie było i być nie może. A tu coś takiego, jedynka na maturze za mówienie po nie-polsku, czyli po ślōnsku. W Polsce, na „udowodnienie” odwiecznej polskości ślōnszczyzny często przywołuje się słowa Profesora Jana Miodeka, który powtarza, że „[m]owa śląska to jest piękna skamielina staropolska. Skamielina ciągle żyjąca, która pozwoliła Aleksandrowi Brücknerowi powiedzieć, że to jest mowa Rejów i Kochanowskich” (Jan Miodek. 1999.

Rozmyślajcie nad mową! Warszawa: Prószyński i S-ka, s. 145).

Stąd prosty wniosek, że i Rej, i Kochanowski w liceum Rajzujōncygo Ślōnzoka maturę z języka polskiego też by oblał, chociaż uczniowie muszą czytać utwory tych dwóch poetów jako znamienny przykład wybitnych osiągnięć literatury polskiej, czyli polskojęzycznej. Dlaczego? Paradoks ten można wyjaśnić na parę sposobów. Po pierwsze, może Rej i Kochanowski nie pisali i mówili po polsku, tylko po ślōnsku, a włączenie ich poematów do szkolnych antologii

literatury polskiej to pomyłka. Z drugiej strony, możliwe, że to nauczyciele z liceum Rajzujōncygo Ślōnzoka się mylą sądząc, że nie mówi on po polsku, właśnie tak jak Rej i Kochanowski. Albo, co najbardziej prawdopodobne, zarówno Rajzujōncy Ślōnzok jak i jego nauczyciele padli ofiarą politycznej hipokryzji uprawianej w Polsce. Hipokryzji, wedle której Warszawa autorytatywnie stwierdza, że Ślōnzocy mówią po polsku, lecz de facto – bez mówienia o tym głośno – poważa mowę Ślōnzokōw za odrębną, język ślōnski.

Międzynarodowa konferencja na Kaszubach

Media i samostanowienie narodów

W wielu dziedzinach życia społecznego w Polsce można dziś odnieść wrażenie, że demokratyczne prawa obywateli są ograniczane lub co najmniej zniekształcane.

Nie inaczej zaczyna się dziać w obszarze wolności słowa i mediów. Możemy się o tym przekonać w kontekście zmian, które centralna władza w naszym państwie zafundowała nam w publicznym radiu i telewizji. Póki co skończyło się na wymianie szefów państwowych spółek, ale przecież trwa proces legislacyjny prowadzący do powołania do życia mediów „narodowych”.

W tym kontekście niezwykle ważny wydaje się w tej sprawie głos mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce i skonfrontowanie go z doświadczeniami innych narodów bezpieczeństwa w Europie. Temu ma służyć konferencja organizowana przez Stowarzyszenie Osób Narodowości Kaszubskiej „Kaszëbskô Jednota”. Odbędzie się ona w dniach od 13 do 15 lipca w Wejherowie, Pucku i Gdyni. Jej temat brzmi: „Rola mediów w dążeniu narodów bezpieczeństwa do samostanowienia”.

Uczestnicy tego spotkania będą mogli posłuchać o doświadczeniach mniejszości kaszubskiej na przykładzie „Radia Kaszëbë”, czy mniejszości łemkowskiej i jej internetowego radia „Łem. Fm”. Także Ślązacy będą mieli okazję zaprezentować swoją „Jaskółkę Śląską” i jej rolę w budowaniu więzi w regio-

nie i odrębnej świadomości narodowej. Nie zabraknie dyskusji o projekcie ustawy o mediach narodowych. Zakłada on „uwzględnianie informacyjnych i kulturalnych potrzeb żyjących w Polsce mniejszości narodowych i etnicznych”, nie tłumaczy jednak, co to oznacza. Decydować będzie o tym polski dyrektor-redaktor naczelny.

Jako, że konferencja na Kaszubach współorganizowana jest przez European Free Alliance, swoimi doświadczeniami podzieli się dziennikarze i politycy z Katalonii, wielokulturowego Triestu we Włoszech, a także przedstawiciele mniejszości tureckiej i macedońskiej w Grecji. Wiele miejsca organizatorzy konferencji zdecydowali się poświęcić na omówienie roli portali społecznościowych i Internetu, które stanowią istotne wsparcie dla wszelkich działań społeczności mniejszości narodowych.

Uczestnicy konferencji będą mieli także okazję do spotkań z przedstawicielami lokalnego samorządu na Kaszubach. Zostaną przyjęci przez Gabrielę Lisius, starostę wejherowskiego i Jarosława Białka, starostę puckiego, którzy reprezentują lokalne komitety wyborcze, nie związane z partiami politycznymi. Goście odwiedzą także redakcję „Radia Kaszëbë” mieszczącą się w Gdyni. Po zakończeniu konferencji udadzą się busem do Katowic, by współuczestniczyć w Marszu Autonomii.

Artur Jabłoński, Kaszëbskô Jednota

Dzień Górnos Śląski

Pochodzimy z tego regionu i czujemy się z nim związani

Zwolenników autonomii po Marszu czeka wiele atrakcji, na placu Sejmu Śląskiego odbędzie się Dzień Górnos Śląski.

Rodzice będą mogli oddać swoje dzieci w opiekę wolontariuszy, którzy zapewnią im rozrywkę. Gwiazdą wieczoru będzie zespół Sami – laureaci Superjedynki za debiut roku na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 2001 roku.

W ostatnich latach coraz częściej muzycy angażują się w politykę, widzimy to na przykładach m.in. Pawła Kukiza, czy ostatnim występie Kuby Sienkiewicza na Festiwalu w Opolu. W Stanach Zjednoczonych wiele gwiazd jawnie obnosi się ze swoją nienawiścią do Donalda Trumpa zwiększając przy tym poparcie Hilary Clinton.

Zapytaliśmy lidera grupy o to jakie plany ma zespół, decydując się na wystąpienie na wydarzeniu o zabarwieniu politycznym.

– Z pewnością nie chcemy angażować się w politykę tak jak robi to Paweł Kukiz. Część naszego zespołu czuje się Górnos Ślązakami, pochodzimy z tego regionu i czujemy się z nim związani. Nie widzimy nic złego w posiadaniu własnych poglądów i manifestowaniu ich, tak jak robi to na przykład grupa U2 – mówi Marek Sajnog współzałożyciel zespołu, gitarzysta oraz wokalista.

Wraz z Markiem Sajnogiem wystąpi basista Michał Laksa, współzałożyciel zespołu, perkusista Piotr Suchecki, śpiewać będzie Damian Kulej, Jakub Będkowski zagra na instrumentach klawiszowych a na gitarze elektrycznej – Andrzej Kowalski.

Będziemy mogli usłyszeć przeboje które kiedyś nuciła cała polska – między innymi „Lato 2000” namiętnie grane przez wszystkie stacje radiowe. Ale pojawi się również nowy repertuar – zespół obiecał zaprezentować parę nowych utworów. Michał Gabriel



Nie widzimy nic złego w posiadaniu własnych poglądów i manifestowaniu ich, tak jak robi to na przykład grupa U2 – mówi Marek Sajnog.



Informator



Władze Ruchu Autonomii Śląska

Zarząd: przewodniczący Jerzy Gorzelik, Henryk Mercik (I wiceprzewodniczący), Monika Kassner (II wiceprzewodnicząca), Rafał Adamus (skarbnik), Natalia Piñkowska (sekretarz), Janusz Wita, Waldemar Murek, Roman Kubica, Dariusz Krajana.

Rada Naczelna to członkowie Zarządu oraz wybrani na Kongresie: Rafał Hornik, Marek Gołosz, Marek Nowara, Janusz Dubiel, Roman Pająk, Tomasz Jarecki, Anna Nakonieczna, Marek Zogornik, Ewa Szczodra, Marek Polok, Marek Bromboszcz, Mariusz Wons, Krzysztof Szulc.

Komisja Rewizyjna: Marcin Bartosz, Mateusz Dziuba, Jan Fiałkowski, Szymon Kozioł, Jan Migas, Karol Sikora

Sąd Koleżeński: Dawid Biały, Aleksandra Daniel, Adam Goleczko, Adam Lehnort, Maksymilian Michałek, Tomasz Świderega, Piotr Wybraniec

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Bromboszcz,
tel. 605 690 365

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Przewodniczący: Jacek Laburda
tel. 603-201-080,
Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki,
tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Michał Kiołbasa
tel. 695 391 262

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Ingemar Klos
tel. 694 742 577

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
Przewodniczący: Jacek Tomaszewski
tel. 515 131 481

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gąsowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Gołosz,
tel. 535 270 810

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Leon Kubica,
tel. 505 339 696

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja,
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajana
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Pająk,
tel. 601 886 455
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzionkow@autonomia.pl
Wiceprzewodniczący: Piotr Flach
tel. 607 850 244

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz,
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

e-mail: siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Radosław Marczyński
tel. 693 235 879

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Krzysztof Swaczyna
tel. 502 147 984

Koło RAŚ Świętochłowice

e-mail: swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino,
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek,
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Dawid Prochasek

Koło RAŚ Zabrze

e-mail: zabrze@autonomia.pl
Przewodniczący: Tadeusz Płachecki,
tel. 509 478 078

Szczegóły na naszej stronie:
<http://autonomia.pl>

Osoba odpowiedzialna za prenumeratę:
Marek Nowara, tel. 602 335 420
konto: 19 1750 0012 0000 0000 2843 0752

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3,
wtorki 17:00 – 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. Mariacka 37/3A
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

drugi poniedziałek miesiąca
w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8
(II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

Plac Targowy 5
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
ul. Markowej 22/26 I piętro
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Rybnik

Rybnik-Chwałowice, ul. 1 Maja 104
Restauracja Birreria, godzina 18.00,
trzeci czwartek miesiąca,
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Zabrze

ul. Kalinowa 9, Dyżury: 2. piątek miesiąca
godz. 17:00, Zasięg: Zabrze

Industriada 2016

Ruszyła maszyna



Karolina Rzepecka

Coroczne święto Szlaku Zabytków Techniki znów dostarczyło wielu niespodzianek i zaprosiło do współpracy zaprzyjaźnione obiekty.

Właściciele budynków, pracownicy kultury i setki wolontariuszy – wszyscy oni zameldowali się gotowi do pracy, by tego jednego dnia w roku industrialny klimat wybuchł nie tylko nad Śląskiem, ale także nad pozostałymi częściami województwa. 44 zabytki techniki w 27 miastach czynią go największym w Europie Środkowo-Wschodniej jednodniowym festiwalem, którego ideą jest promowanie kultury poprzemysłowego dziedzictwa tych terenów.

– Dzięki festiwalowi, a co za tym idzie dzięki zaangażowaniu samorządów oraz prywatnego kapitału, udało się w regionie poddać renowacji i zaadaptować do nowych funkcji kilka kolejnych obiektów poprzemysłowych – informuje Henryk

Mercik, Członek Zarządu Województwa Śląskiego – Zachęcam do tego, aby poznawać piękno naszego regionu. W codziennych obowiązkach często brakuje czasu, aby spojrzeć na wyjątkowość tego, co zostawiła nam przemysłowa historia.

W tym roku od Częstochowy po Cieszyń, od Rybnika po Zagłębie Dąbrowskie. Zarówno na ziemi, pod ziemią, czy nawet nad ziemią – Industriada to cały wachlarz możliwości, spod którego niełatwo wybrać te, które akurat chcemy zobaczyć. Dlatego organizatorzy tworząc program, pomyśleli o trzech głównych grupach odbiorców. Są to pasjonaci techniki, wielbiciel sztuki i rozrywki oraz rodziny z dziećmi, dla których przygotowano specjalne atrakcje zorganizowane z myślą o najmłodszych uczestnikach.

Ogólnowojevodzkie święto to nie tylko zwiedzanie materialnych śladów industrialnej historii województwa. Podczas tegorocznej edycji zorganizowano niemal 400 wydarzeń. Część z nich była dedykowana tym, którzy nie mogli się

doczekać samego święta, bowiem już piątkowego wieczora w Chorzowie, Katowicach, Rybniku, Siemianowicach Śląskich, Zabrze oraz Czeladzi – tegorocznej nowości w programie, miał miejsce ruch maszyn, a więc przedsmak sobotnich atrakcji.

Od rana organizatorzy zapraszali na interaktywne zwiedzanie, spojrzenie na industrię z wybranej perspektywy, a także zachęcali do odkrycia w sobie artystycznego bądź inżynierskiego pierwiastka podczas licznych warsztatów. Wieczorem towarzyszyły nam liczne pokazy filmowe i świetlne oraz koncerty – od pobijania rekordu z orkiestrą Marcina Wyrostka w zabrzańskiej Sztolni Królowa Luiza do występu Miuosha w siemianowickim Parku Tradycji. Jedną z głównych atrakcji, będącą jednocześnie finałem święta, odbyła się na terenie nowoczesnego Muzeum Śląskiego. Wśród częściowo zrenomowanych, industrialnych budynków stanęła scena, na której pojawiło się około 100 artystów. Zaprezentowali oni podczas multimedialnego koncertu

zatytuowanego „Rasa. Pieśni antracytu” utwory łączące górników rozproszonych po całym świecie.

Poza szerokim spektrum atrakcji programowych, które przygotowało grono organizatorów, warto również wspomnieć o rozwiązaniach logistycznych. Część z obiektów przemysłowych znajduje się poza codziennymi trasami komunikacji miejskiej, stąd cieszące się popularnością wśród uczestników INDUbusy, za których organizację odpowiada Górno-

śląski Związek Metropolitalny. Jest to jedna z możliwości bezpłatnego transportu, obok kuponów na darmowe przejazdy autobusami i tramwajami KZK GOP czy pociągami Kolei Śląskich.

Industriada jest świętem techniki i przemysłu, świętem regionu i całego województwa. Okazją do krzewienia wiedzy o industrialnym dziedzictwie. Wreszcie powodem do dobrego spędzenia wolnego czasu – nierzadko całkiem po sąsiedztwie.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Wydawca:
Ruch Autonomii Śląska
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice

Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Zastępca redaktor naczelnej:
Jacek Tomaszewski

Opracowanie tekstów w śląskij gódce:
Rafał Adamus

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Skład:
Tomasz Pałka, Graphen
Druk:
Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia,
Drukarnia w Sosnowcu
Nakład:
25.000 egz.



Autonomiczna kronika kryminalna

Chachary i elwry



Marian Kulik

Bójka w restauracji z tragicznym finałem, mężczyzna otrzymuje śmiertelny cios, nikt tego nie zauważył. W rowie podgórskiej wsi znaleziono zwłoki mężczyzny. Urazy głowy wskazują na zabójstwo, a trop prowadzi do najbliższej rodziny. Oto przykładowe zbrodnie w województwie śląskim, które się wydarzyły ponad siedemdziesiąt lat temu.

W okresie międzywojennym Autonomiczne Województwo Śląskie ze swą daleko posuniętą samorządnością, zamieszkałe przez ludność autochtoniczną było wielce specyficznym tworem i pod wieloma względami różniło się od innych ziem Rzeczypospolitej.

Specyfika narodowościowa i wynikająca stąd łatwość przekraczania granicy (niemieckiej i czeskiej) oraz nieprawdopodobnie duża gęstość zaludnienia przy bardzo mocnym zurbanizowaniu regionu, nigdzie indziej w Polsce nie występująca w takim natężeniu, powodowała, że stanowił on doskonały teren do działalności pojedynczych przestępców, jak i całych grup bandyckich.

Garść statystyk

W okresie międzywojennym przestępczość na Górnym Śląsku wciąż rosła, a policyjne statystyki odnotowywały nieustannąwyżkę. Nie było to jednak tylko górnośląską specyfiką. Wskaźnik przestępstw w całej Polsce rósł nieprzerwanie w latach dwudziestych, a jego kulminacja nastąpiła w okresie kryzysu gospodarczego, pomiędzy 1929 a 1933 rokiem.

Na samym Górnym Śląsku, w 1928 roku popełniono 18 351 przestępstw pospolitych. Pięć lat później odnotowano ich już 27 239. Ciekawych danych dostarczają badania, wg których w okresie Wielkiego Kryzysu, najwyższy współczynnik przestępczości (liczba przestępstw na 100 tysięcy mieszkańców) wykazała Warszawa, zaraz potem Śląsk Cieszyński, a na trzecim chwałebnym miejscu znalazło się Autonomiczne Woj. Śląskie (co biorąc pod uwagę utrzymujące się na stałym 20% poziomie bezrobocia przy jednoczesnym braku pomysłów na zmniejszenie braku miejsc pracy wśród ludzi młodych i tak stawia Śląsk w bardzo dobrej pozycji, ale to też nie znaczy, że wszystkie śląskie elwry i chachary poszły na pyndzijo).

Okazuje się, że zabójstwa stanowiły wśród nich niewielki procent. W latach 1924-1928 liczba zbrodni z pozbawieniem życia zmniejszała się (z 45 przypadków w 1924 roku do 25 w 1928 roku), by następnie gwałtownie wzrosnąć w latach Wielkiego Kryzysu. Maksimum odnotowano w 1932 roku, kiedy to miało miejsce aż 68 zabójstw. Śląsk Cieszyński w tym samym roku mógł pochwalić się tylko dziesięcioma zbrodniami ze skutkiem śmiertelnym. Ku pocieszeniu jedynie województwo śląskie i krakowskie wykazały się w 1933 roku mniejszą liczbą zabójstw niż w 1924 roku.

W drugiej połowie lat trzydziestych przestępczość zaczęła stopniowo maleć. Było to skutkiem efektywnych działań policji, ale i coraz „ostroźniejszych” działań samych przestępców, którzy w obawie przed karą zaczęli unikać rozwiązań radykalnych.

Śmiertelna bójka Pawła Goldy

Jednymi z typowych spraw, którymi zajmowali się funkcjonariusze Urzędu Policji Autonomicznego Województwa Śląskiego



Zatrzymanie chachara przez policję Autonomicznego Województwa Śląskiego

były pobicia, bójki i rozboje. Symptomatyczna jest w tym kontekście sprawa Pawła Goldy. Do zdarzenia doszło w restauracji „Christa” w Kostuchnie – Piotrowskiej. 2 lutego 1930 roku na spotkanie Związku Obrońców Kresów Zachodnich przybyli dwaj trzydziestoparoletni mężczyźni: Paweł Gołda i Paweł Górka. Od późnego ranka przebywali w tym miejscu również Jan Kołodziej i Franciszek Skudło, którzy, wedle późniejszego raportu policji, zdążyli razem spożyć „pewny kwantun trunków alkoholowych”. Gośćmi restauracji i współuczestnikami przyszłych wydarzeń byli również Filip Pactwa i Edward Kobieltorz. W niedługim czasie pomiędzy Kołodziejem, a Górką wywiązała się kłótnia zakończona dotkliwym pobiciem tego ostatniego. Górka salwował się ucieczką. Kolejnym celem rozochoconego Kołodzieja stał się wówczas Paweł Gołda, jednakże wezwani policjanci uspokoiili agresorów. Wbrew zaleceniom funkcjonariuszy niedoszła ofiara pozostała na miejscu. Tuż po godzinie 18:00 Gołda został prawdopodobnie otoczony przez kilku mężczyzn, którzy wciągnęli go do przedsiionka lokalu i dotkliwie pobili.

Bójka szybko przeniosła się na podwórze. To właśnie tam Paweł Gołda został, prawdopodobnie przez Kobieltorza, silnie uderzony w klatkę piersiową. Początkowo nikt z obserwatorów nie zauważył nic szczególnego. Zresztą trudno było zwracać uwagę, kiedy trwał zadawanie ciosów. Zachowanie oszołomionego alkoholem i bójką Goldy nie zdradzało nic groźnego. Wobec braku widocznej krwi, postanowiono zanieść półprzutomnego do jego mieszkania.

Dopiero kiedy mężczyźni doszli do celu, przy pełnym oświetleniu, ku ich wielkiemu zaskoczeniu zauważono na piersi poszkodowanego ranę. Po chwili raniiony przestał dawać oznaki życia. Wezwany lekarz stwierdził zgon.

Późniejsze oględziny wykazały, że śmierć nastąpiła z powodu „zakrwawienia wewnętrzznego” wywołanego raną kłutą po prawej stronie klatki piersiowej. Policja wszczęła śledztwo.

Spisano wszystkich gości lokalu, którzy tego dnia raczyli się alkoholem i przeprowadzono dokładną rewizję uczestników bójki. U Filipa Pactwy wykryto zakrwawiony nóż. Rozpoczęły się przesłuchania podejrzanych.

Kołodziej i Skudło, którzy nie przyznali się do zadania śmiertelnego ciosu, szybko zostali zwolnieni. Aresztowany Pactwa zeznał, iż w czasie bójki Kobieltorz kazał mu „przy zgrzytaniu zębami” wydać nóż. Ten ostatecznie pod wpływem nęlgar nóż mu oddał. Po bójce Kobieltorz zwrócił zakrwawione narzędzie zbrodni właścicielom. Główny podejrzany i jak się okazało wykonawca zabójczego pchnięcia ostrzem Kobieltorz wszystkiemu zaprzeczył. Obydwaj stanęli przed sądem.

Na rozprawie, oskarżeni nie przyznali się do zarzucanych im czynów. Jednocześnie żaden z zeznających świadków, nie miał całkowitej pewności, że to właśnie podsądny Kobieltorz zadał śmiertelny cios. Po długiej rozprawie Sąd Okręgowy w Katowicach wydał wyrok. Edward Kobieltorz został skazany na osiemnaście, a Filip Pactwa na osiem miesięcy więzienia. Sędziowie wzięli pod uwagę młody wiek oskarżonych i ich dotychczasową niekaralność. O dziwo dla sądu czynnikami łagodzącymi był również fakt występowania na Górnym Śląsku, w szczególności wśród młodych ludzi, częstych, kończących się śmiercią bójek.

Awanturniczy teść, czyli sprawa Karola Steca

Wczesnym rankiem 12 kwietnia 1937 roku na drodze gminnej prowadzącej na Lipowską Groń, zostały znalezione zwłoki jednego „z miejscowych” Pawła Dzidy. Nieboszczyk leżał na brzegu wysokiego na jeden metr wąwozu, tuż przy chodniku. Na głowie denata zauważono trzy rany, największa z nich została zadana tępym narzędziem.

Szybko ustalono sprawcę tej zbrodni, a okazał się nim zięć zabitego, 32 letni Karol Stec. Oskarżony przyznał się do winy, a ponadto wskazał miejsce ukrycia metalowego łomu, który posłużył za narzędzie zbrodni.

Policja domyślała się także, że współnikiem podejrzanego był 23 letni wychowanek Dzidów, Wilhelm Korcz, a w roli podżegaczy występowały najprawdopodobniej żona Dzidy, Maria oraz jego córka, a żona Steca, Elżbieta. Policja wszczęła przesłuchania.

O zamordowanym krążyły różne opinie. Według niektórych był lubiany, ale zarzucano mu że był pijakiem, który jednak poza swym domem zachowywał się spokojnie i żalił się często na żonę, bo rzekomo sprzedawała zboże i za uzyskane pieniądze kupowała wódkę. Mieszkańcy wspominali też o znęcaniu się nad żoną, co potwierdził Korcz twierdząc, że musiała się często przed gwałtownikiem ukrywać u sąsiadów, a także w chlewiku i stodole.

Z czasem, u części najbliższej rodziny zrodziła się myśl, by Pawła Dzidę „wyłączyć” z grona żyjących. Najpierw próbowano go otruć, a taką metodę realizacji zamysłu miała podobno zaproponować jego żona. W tym celu, Stec potłukł na proszek dziesięć ziaren kulifanatu (trutki na ryby). Wiedzianno, że po powrocie do domu, zawsze wypijał przygotowaną kawę. I tak któregoś lutowego wieczoru 1937 roku zięć wyspał przygotowany proszek do garnka z napojem. Pechowo dla organizatorów „przedsięwzięcia”, tym razem wypił on jedynie ćwierć kubka kawy. Wprawdzie skarżył się potem na słabość i bóle głowy, ale trucizna nie podziała tak jak zaplanowano. Zapewne pod wpływem impulsu, Karol Stec zdobył jeszcze w tym samym miesiącu buteleczkę trucizny na szczury, lecz ostatecznie nie zdecydował się na jej użycie.

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, gdyż między członkami rodziny wybuchały gwałtowne kłótnie o sprawy majątkowe. Konflikt dotyczył dziedzictwa, które wbrew twierdzeniu Dzidy, w większości zapisane było na Steca. W celu zakończenia sporu, małżeństwo Dzidów udało się do Skoczowa, aby w księdze gruntowej sprawdzić rzeczywisty zapis. Wtedy Paweł przekonał się, że rację ma zięć. Po powrocie Maria Dzida zaczęła się żalić, że

rozłuszczony mąż groził jej śmiercią. Był to dzień 12 kwietnia 1937 roku Stec, prawdopodobnie wówczas powziął ostateczny zamiar, aby pozbawić życia teścia. Chcąc zapobiec skrzywdzeniu matki jedynie „postanowił Dzidę ubić tj. dać do zrozumienia, by żonie dał spokój” jednak, jak później twierdził, wcale nie planował pozbawienia go życia.

Wątpliwości, co do zamiarów i intencji Steca nie mieli jednak śledczy. Raport policji stwierdza jednoznacznie, kto zaplanował zbrodnię. Wskazywały na to chociażby zeznanie sąsiadki, która tego dnia spotkała Dzidową, mówiącą, że już się problemy z jej mężem skończyły.

A tymczasem Stec wziął ze sobą długi żelazny łom, o którym trudno powiedzieć by służyć miał tylko do „lekkiego pobicia” i tak uzbrojony wyszedł na spotkanie teścia. Ten zaś od powrotu ze Skoczowa przebywał w szynku, gdzie topił zmartwienia w alkoholu. Spożywszy sporą ilość trunków, w stanie „wysokiego upojenia” skierował się w stronę rodzinnego gospodarstwa. Stec znalazł go ok. godz. 21.30 leżącego w wózku mrużącemu coś w alkoholowym zamroczeniu. Wówczas łomem kilkakrotnie uderzył Dzidę.

Ciosy były śmiertelne. Łom wrzucił do potoku. Niezidentyfikowane trzaski usłyszała mieszkająca w pobliżu sąsiadka. Zdołała zobaczyć uciekającą sylwetkę, lecz nie rozpoznała postaci na tle ciemnego lasu.

Nieznany nam jest wyrok, jaki został orzeczony w sprawie Karola Steca. Wiemy tylko, że 7 lutego 1938 roku odbyła się rozprawa Marii Dzidy i Elżbiety Stec. Sąd przysięgłych w Cieszynie wydał wyrok uniewinniający. Głównemu oskarżonemu najprawdopodobniej postawiono zarzut zabójstwa z art. 225 (par1). W takiej perspektywie czekała go kara więzienia powyżej 5 lat, dożywocie lub kara śmierci.

Brak jest określonej charakterystyki zbrodni obszaru Autonomicznego Woj. Śląskiego. Opisanie powyżej przypadki można jednak uznać za reprezentatywne pod względem pewnych statystyk II RP.



Regionalizm w Europie

Czas Katalonii



Marta Bainta

Ara es l'hora, czyli „teraz jest czas”. Od tych słów rozpoczyna się kataloński hymn i to one towarzyszyły Katalończykom podczas pro niepodległościowych protestów w ostatnich latach. Na co nadszedł czas?

Według Razem dla Tak (Junts pel Sí), koalicji rządzącej w Katalonii, nadszedł czas na niepodległość. Dlaczego właśnie teraz?

Jeśli nie wiesz o co chodzi, to chodzi o...

Choć Katalonia stanowi część Hiszpanii od 1479 roku (ślub Izabeli Kastylijskiej z Ferdynandem Aragońskim), to hiszpańska konstytucja uznaje Katalończyków za naród i gwarantuje im autonomię. Po co zatem niepodległość? Katalończycy od wieków parali się handlem podczas, gdy reszta Hiszpanii zajmowała się przede wszystkim rolnictwem. Szybki rozwój ekonomiczny, kontakty z Europą, silna warstwa mieszczańska sprawiły, że region ten rozwijał się najszybciej i wciąż jest najbogatszy. Jego mieszkańcy czują, że utrzymują pozostałe regiony (brzmi znajomo?), a ich rozwój jest blokowany przez Madryt. W ostatnich latach spór toczył się między innymi o kolej, lotnisko i port.

Jesteśmy narodem, chcemy decydować

Powyższa fraza to hasło przewodnie protestu z 2012 roku – „Katalonia – nowe państwo w Europie”. Ekonomiczna argumentacja jest bardzo silna i zdecydowanie niezwykle ważna, jednak czy może istnieć naród bez martyrologii? Katalończycy są bardzo dumni ze swojej kultury i języka. Może o tym świadczyć fakt, że kataloński jest jednym z najpopularniejszych języków w Wikipedii – nie jest on gwarą języka hiszpańskiego, ale odrębnym, sformalizowanym językiem wywodzącym się wprost z łaciny. Katalońskiej kultury nie udało



Liczbę uczestników protestów szacuje się na 1 – 2 milionów osób w liczącym 7 milionów mieszkańców regionie.

zniszczyć się ani przedwojennej monarchii, ani dyktaturze generała Franco. Wręcz przeciwnie, dziś w katalońskich szkołach językiem wykładowym nie jest hiszpański, ale kataloński, a flagi, zarówno tradycyjne Senyery i niepodległościowe Estelady widać w większości okien i balkonów.

Od 2012 roku protesty odbywają się rokrocznie 11 września, na narodowe święto Katalonii. Upamiętnia ono zdobycie Barcelony w wojnie o sukcesję, w której

region opowiedział się po stronie Habsburgów. Dlaczego Katalończycy świętują swoją przegraną? Upamiętniają w ten sposób obrońców miasta, którzy walczyli do końca mimo świadomości rychłej klęski. Chcieli pokazać w ten sposób, że nie zgadzają się by ktoś inny decydował o ich losie. W tym wypadku o tym, kto zasiądzie na hiszpańskim tronie. Jak to ma się do dzisiejszych czasów? Liczbę uczestników protestów szacuje się na 1 – 2 milionów

osób w liczącym 7 milionów mieszkańców regionie. Jeden z ciekawszych protestów, Via Catalana polegał na stworzeniu łańcucha ludzkich rąk ciągnącego się przez całą Katalonię. Wspólne pikietowanie to też doskonały czas na koncertowanie, taniec i kultywowanie tradycji, na przykład tworzenie ludzkich wierz – Castells.

Rok 2015 był dla Katalonii przełomowy, Artur Mas, odpowiednik polskiego premiera zdecydował, że skoro Hiszpania nie

chce pozwolić Katalończykom decydować o swojej przyszłości, to zrobią to sami. Mas rozwiązał Parlament i ogłosił nowe wybory, które odbyły się we wrześniu. Każda partia miała opowiedzieć się po jednej ze stron – za lub przeciw niepodległości, co nadawało głosowaniu charakter plebiscytu.

Postawienie sprawy na ostrzu noża spowodowało rozpadnięcie się istniejącej prawie 40 lat koalicji i powstanie nowej. W skład Razem dla Tak weszła przewodzona przez Masę liberalna CDC i lewicowy ERC. Do koalicji włączyły się także przedstawicielki stowarzyszeń od lat walczących o niepodległość i pielęgnowanie kultury – Muriel Casals i Carme Forcadell. Twarzą kampanii został europoseł Raul Romeva, który zasłynął jako specjalista od spraw zagranicznych. Pracował dla UNESCO, ONZ i OBWE. Swojego wsparcia udzielili także muzycy znanych katalońskich zespołów, a pieśniarz Lluís Llach został jedynką na liście w Lledzie. Llach jest twórcą utworu L'estanca, znanego w Polsce jako Mury Kaczmarek (melodia pozostała bez zmian, a polski tekst nawiązuje do katalońskiego).

Sukces był połowiczny, koalicja nie uzyskała większości, jednak poza nią za niepodległością opowiedziała się również radykalna partia CUP. Umowa stanowiła, że 8 posłów CUP w każdym głosowaniu dotyczącym niepodległości będzie głosowało tak samo jak JxS by proces mógł być prowadzony płynnie. Warunkiem było nie powoływanie Artura Masy na prezydenta Generalitat. Porozumienie działało dopóki w ostatnich tygodniach nie doszło do głosowania nad budżetem. Choć został on przygotowany przez resort prowadzony przez lewicowy ERC, CUP postanowił wykorzystać okazję by ponownie zaatakować większego koalicjanta – CDC, stwierdzając, że nie zagłosuje na ich projekt.

Proces ogłaszania niepodległości stoi pod znakiem zapytania.

III Festiwal Zaoziański w Parku Śląskim

Gorole, Ondraszek i Glazy

Jak się nazywa najslawniejszy śląski zbójnik? No przecież, że Ondraszek, urodzony na południowo-wschodnich kresach Górnego Śląska, niedaleko Frydka. Spektakl plenerowy o tym legendarnym bohaterze będzie jedna z atrakcji III Festiwalu Zaoziańskiego, który odbędzie się w dniach 24 i 25 czerwca br. w Parku Śląskim, obok bramy Zoo.

Zaoziańska część Śląska jest fascynującym rejonem. Nie tylko z powodu uroków przyrody, ale przede wszystkim aktywności kulturalnej tamtejszej śląskiej społeczności, która jednak mocno przywiązana jest do polskiej tradycji. W samych chórach śpiewa tam kilkaset osób, działa teatr amatorski ze 120-letnią tradycją, czy amatorski zespół gimnastyczny – Gimnaści w Wędryni, tworzą ludzkie piramidy, niczym w Barcelonie.

Festiwal rozpoczyna w piątek 24 czerwca o godz. 19.00 koncert premierowy zespołu Fanga, wykonującego pieśni śląskiego buntu – pieśni tradycyjne, ludowe, choć wykonane w nowych aranżacjach (wspominał

o tym w poprzednim numerze Grzegorz Płonka). To będzie dobre wprowadzenie do spektaklu plenerowego „Ondraszek – pan Łysej Góry”, w wykonaniu aktorów Sceny Polskiej Teatru w Czeskim Cieszyńcu. Warto podkreślić, że ten muzyczny spektakl po raz pierwszy będzie prezentowany w plenerze poza Cieszyńcem.

Festiwal w sobotę 25 czerwca rozpocznie o 14.00 spektakl lalkowy dla dzieci „Arka Noego” (Scena Bajka, Teatr w Czeskim Cieszyńcu). Przedstawienie o „O strachu, ślepoty, przynębie, ale przede wszystkim O Miłości i Przebaczeniu!” – jak piszą organizatorzy.

O 15.00 wystąpi 25-osobowy męski chór Gorol z Jabłonkowa, działający od prawie 50 lat. Niewtajemniczonym przypominamy, że mamy swoich goroli, ze śląskich gór, a nie tylko tylko wiadomo skąd... W podobnym klimacie, choć w mniejszym składzie wystąpi też jabłonkowska kapela Lipka, która mimo młodego wieku muzyków, zdobyła już tytuł najlepszego zespołu ludowego Republiki Czeskiej.

Na innej nucie, choć też zaoziańskiej, będą grać i śpiewać dziewczyny z folk-rockowego zespołu Glazy, ale też są one z innej części tego regionu, z tzw. Dołów, czyli z węglowego zagłębia karwińsko-ostrowskiego (gdzie swoją drogą najlepiej widać skutki rabunkowej gospodarki górniczej).

Zaplanowano także pokaz filmu dokumentalnego „Bolko Kantor: prawy prosty” Andrzeja Drobika i Andrzeja Dudy, poświęconego postaci Adolfa „Bolko” Kantora, pochodzącego z Zaozia boksera i działacza sportowego związanego ze Śląskiem Cieszyńskim.

Cały wieczór zamknie śląska premiera nowej płyty kolektywu Masala Sound System „Ziemia na sprzedaż”.

Warto przypomnieć sobie o tej części Górnego Śląska, o której po naszej stronie Olzy rzadko się pamięta. A od jej mieszkańców moglibyśmy się wiele nauczyć – choćby zaangażowania w sprawy społeczne, czy uczestnictwa w lokalnym życiu kulturalnym.

Konrad Markowski



Spektakl „Ondraszek – pan Łysej Góry” to widowisko godne polecenia.



Koło dziejów Kołodzieja

Centralnie robieni w konia



Jan Kołodziej

Kiedy wieczorem włączymy telewizor, na zakończenie obowiązkowej „paczki” reklam piwa możemy obejrzeć jedną nieco inną, podobno społeczną. Jej bohaterka dziwną polszczyzną sugeruje nam, że „razem możemy więcej”.

Ma nas to skłonić do wysupłania kilku złotych na zbożny cel urządzenia łazienki w domu opieki dla ludzi starych. Wszak już na biblijnych stronicach wskazano nam „dobre” przeznaczenie tzw. wdowiego grosza, czyli resztek pieniędzy z chudych portfeli. Ma to pewne uzasadnienie. W końcu złotych od każdego ze stu tysięcy biedaków da więcej, niż 5 tysięcy od jednego bogatego, a i dla zbierającego coś się zawsze wykroi. I taka idea święci tryumfy w naszym zcentralizowanym państwie. A zbieracze naszych datków i podatków zrobią wszystko, by wykroić jak najwięcej dla siebie, problemami mamy martwić się sami, „razem”. Widać plebiscytowe obietnice sprzed stu lat uznano za przestarzałe, skoro ani ZUS nie jest instytucją „tanią w zarządzaniu, przeznaczającą nadwyżki na rzecz robotników i ich rodzin”, ani starzy i inwalidzi nie mogą liczyć na „godne warunki tworzone przez państwo”. Różnie jest to tłumaczone, zaś w ostatnim ćwierćwieczu furorę robi zasada „zrównoważonego rozwoju”. Jej prawdziwy sens jest oczywiście chwalebny, ale zupełnie ginie w zderzeniu z centralizacją. W dużych miastach władze dbają o ich centralne dzielnice, w kraju liczy się jedynie stolica, tylko poseł ma zarabiać na europejskim

poziomie, a wyborcom wystarczać mają dobre słowo i obietnica przyszłego raj. Efekty każdy z nas może już poznać naocznie i na własnym ciecie.

Kiedy nawet za rogatkami stolicy ludzie nie mają w domach ani bieżącej wody ani łazienek, władze wydają pieniądze na budowę Aquaparków. Kiedy emeryt dostaje podwyżkę rzędu 3 złotych, pracownicy ZUS wyjeżdżają „służbowo” na Florydę. Kiedy harujące ponad miarę pielęgniarki wyrażają swój sprzeciw, administracja NFZ właśnie raczy się sowitymi premiami. Bo tak władzom wychodzi w rachunku ogólnopolskim, centralnym. To dlatego centralna władza nie dopuszcza nawet myśli o zwykłej przyzwoitości, bo mogłoby ją to pozbawić możliwości stołowania się „u Sowy”. Dobitym przykładem kombinatorstwa, jakie jest stosowane dla centralnego dobra są emerytury. Dla ogółu „motłochu” obowiązuje zasada: zebrany kapitał jest dzielony na ponad 200 miesięcy – bo taką podobno jest średnia długość życia na emeryturze w Polsce. Ale według GUS średnia długość życia w naszym kraju wynosi 74 lata. Czyli kapitał, zebrany przez „zwykłego jelenia” powinien być dzielony przez... około 100 miesięcy, co oznaczać może wzrost świadczenia o sto procent. Niestety – jego kapitał zasiała w pierwszym rządzie portfele rzeszy ludzi dla utrzymania władzy zasłużonych, emerytów 40-to letnich. Podobnie jest ze składkami na ochronę zdrowia, a jeszcze gorzej jest ze środkami na kulturę. Kiedy stolica otrzymuje na nią realne pieniądze, nam musi wystarczyć lista „smoleńskich ofiar” do odczytania na uroczystościach.

Balakwastry Makuli

Pamiętnik dziadka Wawrzynka – 3 tajla



Marian Makula

Dojechalśmy w pierwsze święto do Jarosławia. Tu już pierwsi ewakuanci wyładowują się.

W drugie św. do Rzeszowa. I tutaj część się wyładowuje. Stąd wyjeżdżamy w nocy dalej i podróż odbywa się gładziej, przez Dębicę i Tarnów przejeżdżamy nocą i w końcu dnia 3 IV o godz. 6-tej rano zajeżdżamy na dworzec Kraków-Płaszów.

Postój! Jak długo nie wiadomo. Ludzie chodzą i informują się. W pewnym momencie zauważa jeden z mojego wagonu byłego spółtowarzysza ze Lwowa. Co ty tu robisz Kaziu! pyta go. A serwis! No i ty przyjechałeś tutaj?! Ja jestem tutaj już od paru miesięcy, mówi Kaziu. Teraz jadę z transportem do Katowic. Wczoraj przyjechalśmy z Sandomierza. Jedziemy ze zbożem dla pracujących miasta Katowic. Dar wojskowy. Ja słysząc Katowic wyskakuję z wagonu przeproszam Gościa i pytam kiedy wyjeżdżają i czy by mnie nie zabrał ze sobą. Proszę bardzo, odpowiada! wyruszyć powinniśmy jeszcze dzisiaj. Może się pan zaraz przenieść. Proszę zabierać walizki. Ja nie mając wprawdzie dużo pakunków, ale jednak za ciężkie jak na jednego i nie będąc kompl. zorientowany w rozkładzie jazdy pociągów, zdecydowałem się pojechać tem właśnie transportem.

Po całodziennym postoju wyruszamy wreszcie o godz. 11-tej w nocy. Mnie jest strasznie niewygodnie gdyż po kilku latach znów lekko chwycił mnie ischiasz. To mnie do pewnego stopnia unieruchomiło i byłem przez to bardzo nieszcześliwy. Do wagonu, w którym ja jechałem wsiadło również trzech angli-

ków, którzy będąc w niewoli niemieckiej pracowali na Śląsku. Dwóch z nich było oficerami a ten trzeci był korespondentem wojennym w cywilu. Prawdziwie po demokratyzmem, gdyż w innych państwach korespondenci nosili mundury jej armii. Z temi to anglikami zapoznałem się. Zнали oni wszyscy słabo język polski a trochę lepiej niemiecki. Poczęstowaliśmy się wzajemnie, ja ich wódką i chlebem, oni mnie kielbasą i papierosami. Porozmawialiśmy o obecnej sytuacji politycznej i na frontach. Orientowali się dosyć dobrze w sytuacji i poglądy nasze były zgodne.

Wieczorem przy świetle karbidowym zagraliśmy sobie trzy partie Remie-Bridge oczywiście bezinteresownie. Zajechalśmy tak wreszcie wczesnym rankiem w środę 4 IV do stacji Szczakowa. Tu pożegnaliśmy naszych angielskich towarzyszy podróży, którzy stąd mieli bezpośredni pociąg do Częstochowy, gdzie odbywa się ich koncentracja celem wyjazdu przez Odesę do Anglii. My postaliśmy jeszcze parę godzin i około godziny 2.30 po południu wyjeżdżamy do Mysłowic. Tu widzę pierwsze grupy oznaczonych w paski obozowników Niemców, którzy przechodzą w praktyce to, co przechodziły wszystkie inne narodowości i to w dużo gorszych warunkach, w czasie okupacji bandytów hitlerowskich. Z Mysłowic wyjeżdżamy dopiero wieczorem i o godz. 20.30 zajeżdżamy do stacji Katowice. Następnie przewieźli nas na jedną z bocznic w Załężu. Jeszcze jedną noc w wagonie i rano w czwartek podsuwają nas do samego młyna, dokąd zresztą zboże w wagonach było przeznaczone. Pożegnałem się z konwojentami a sam przeniosłem się z walizkami do portierni. Stąd poszukiwałem jakiegoś kolwiek pojazdu aby się dostać do domu.

Polityka nie dla każdego

Czyste hajcowanie



Rafał Adamus

XIX-wieczna rewolucja przemysłowa przyniosła Górnemu Śląskowi olbrzymi skok cywilizacyjny rozwój też straszną degradację środowiska.

Upadek poprzedniego ustroju doprowadził do zamknięcia wielu składników tego przemysłu, z drugiej strony znacząco poprawił się stan środowiska. W latach 90-tych uporaliliśmy się z tzw. wysoką emisją. Wysokie na kilkadziesiąt metrów, zatrzymujące całą okolicę kominy hut, elektrowni, ciepłowni czy innych zakładów przemysłowych, odeszły w niepamięć. Nawet jeśli fizycznie wciąż stoją, dzięki zamontowanym filtrom i systemom oczyszczania spalin, nie kopczą już taki kiedys. A jednak górnośląskie miasta wciąż znajdują się w światowej czołówce pod względem zanieczyszczenia powietrza. Dlaczego?

Poniekąd jesteśmy sami sobie winni. Zatlócone samochodami centra miast i dymiące kominy naszych domów. Oto przyczyna zwiększonego wydalenia dwutlenku i tlenku węgla, dwutlenku siarki, tlenków azotu, benzo(a)pirenu, pyłów zawieszonych PM10 i PM2,5 i innych świństw, którymi trujemy sobie organizmy. Ze spalinami samochodowymi w naszych imieniu walczą organy Unii Europejskiej wciąż zaostrzając normy spalin dopuszczonych do ruchu pojazdów. W tym drugim przypadku również istnieją normy. Ale to od nas zależy czy są respektowane.

W języku śląskim nie istnieje słowo określające „śmieci”. Oczywiście istnieje „hasiök”, ale ten termin pochodzi od „hasio” czyli popiołu powstającego w wyniku spalania w piecu. Ponieważ niegdyś na Śląsku nic się nie marnowało i wszelkie odpadki

czy to organiczne czy nie, zostawały zamieniane w energię cieplną, nie istniało coś takiego jak śmieci i do hasioka trafiały tylko hasie. Wiele osób robi tak jak się nauczyło przed laty. Dodatkowo używa się węgla najgorszego gatunku, który jest spalany w nieefektywnych energetycznie piecach wykorzystujących przestarzałe technologie. Jak sobie z tym poradzić? Oczywiście wymiana źródła ciepła i inne działania związane z poprawą efektywności energetycznej, wiąże się z dużymi kosztami. Na szczęście teraz stoimy przed niewyobrażalną szansą.

Oto Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach został – jako jedyny Fundusz w Polsce – Instytucją Wdrażającą Działania 1.7 Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2014-2020 „Kompleksowa likwidacja niskiej emisji na terenie konurbacji śląsko-dąbrowskiej”. W ramach tego Działania w najbliższych latach będziemy mieli do wydania miliard złotych pochodzących z funduszy UE. Możemy je przeznaczyć na kompleksowe termomodernizacje wielorodzinnych budynków mieszkalnych, budowę instalacji odbiorczych ciepła wraz z likwidacją dotychczasowych, indywidualnych źródeł ogrzewania, a nade wszystko na budowę sieci ciepłowniczych przez przedsiębiorstwa energetyki ciepłej. Dodatkowo dla budynków indywidualnych, już w lipcu katowicki WFOŚiGW prowadził będzie pierwszy, pilotażowy na razie, nabór wniosków na podobne działania, tylko w odpowiednio mniejszej skali. Oczywiście nie naprawimy wszystkiego w rok a nawet w 10. Ale jest szansa, że dzięki takim sukcesywnym działaniom, nasze dzieci będą oddychać wreszcie czystym powietrzem.

Z prawej strony

RAŚ i nacjonalizm



Norbert Slenzok

W dyskusjach, jakie prowadzę ze znajomymi z innych części Rzeczypospolitej na tematy śląskie, permanentnie przewija się wątek rzekomego nacjonalizmu RAŚ i całego ruchu regionalistycznego.

Potępiając w czambuł nacjonalizm polski – powiadają oponenty – tworzyć nacjonalizm własny, gdy tymczasem wiadomo dobrze, że nacjonalizm narodów uciśnionych potrafi być nierównie bardziej agresywny i krwiożerczy od tego, do czego zdolne są wspólnoty cieszące się wolnością, a przeto niezatrute resentymentem.

Druga część tego oskarżenia jest niewątpliwie prawdą. Trudno natomiast oprzeć się wrażeniu, że identyfikacja regionalizmu śląskiego z nacjonalizmem zasadza się na bezrefleksyjnym stosowaniu nieprzystających doń schematów pojęciowych.

Naukowe definicje określają nacjonalizm jako ideologię i ruch społeczny uznający naród za najwyższą wartość doczesną i postulujące pokrywanie się jednostek narodowych z politycznymi, to jest samoorganizację narodów w suwerenne, możliwie jednolite etnicznie państwa.

Czy regionalizm śląski – w swoim głównym nurcie kształtowanym przez takie organizacje jak RAŚ i SONŚ – spełnia powyższą charakterystykę? Nie sądzę. Po pierwsze, brak tu postulatu suwerenności narodowej Górnoszlązaków. Idea śląskiego separatyzmu funkcjonuje obecnie tylko w paranoicznych umysłach zatwardziałych ślązakofobów oraz na głębokim marginesie śląskiego ruchu regionalnego. Co więcej, uczestnictwo RAŚ w Wolnym Sojuszu Europejskim – jakkolwiek można, a nawet należy mieć zastrzeżenia co do lewicowej orientacji tego ugrupowania – dobitnie podkreśla jego paneuropejskie stanowisko. Po drugie, nawet gdyby w ka-

tegoriach unifikacji wspólnoty narodowościowej z polityczną potraktować koncepcję autonomii, to i tak okazałoby się to strzałem kulą w płot. Każdy, kto ma elementarną wiedzę na temat współczesnego Górnego Śląska, zdaje sobie sprawę, że osoby deklarujące narodowość śląską znajdowałyby się w zdecydowanej mniejszości nawet w województwie względnie najbardziej dopasowanym terytorialnie do historycznych granic regionu. Owszem, zwolennicy autonomii podnoszą argument, że centralistyczna władza nie chce i nie może reprezentować interesów społeczności regionalnej. Mimo to widać jasno, że podmiotem, w imieniu którego argument ten jest wygłaszany, nie jest tylko narodowość śląska, ale wszyscy mieszkańcy województwa. Nie bez powodu przecież dość wyraźnie wyodrębnia się w działalności regionalistów argumentację tożsamościową, dotyczącą kwestii kulturowego samostanowienia Górnoszlązaków, i użyteczną – wskazującą na powszechność, a więc niezależną od indywidualnej tożsamości korzyści z decentralizacji. Która, dodajmy, objąć ma cały kraj, nie zaś wyłącznie Górny Śląsk.

Można gdybać, czy aby słabe zakorzenienie górnoszląskiej idei narodowej w społeczeństwie, będące przyczyną nieistnienia na większą skalę śląskiego nacjonalizmu, nie jest zarazem przyczyną słabości regionalizmu. Tak czy inaczej Górny Śląsk – z jego przywiązaniem do „tutejszości” raczej niż do narodowości, apolitycznością i nierzadko paraliżującym aktywizmem kompleksem krzywdy, o którym tyle pisał śp. Michał Smolorz – stanowi wyjątkowo niepodatny grunt dla rozwoju nacjonalizmu. Jeśli mimo to nacjonalizm na tej glebie wyrośnie, to stanie się tak tylko z winy Polaków, uporczywie podlewających ją swoją ignorancją i imperialno-kolonizatorskim nastawieniem do spraw Śląska.



Górnośląskie Tacyty 2016

Nagrodzeni za działalność dla Śląska

Historyk dr Barbara Kalinowska-Wójcik i eseista dr Mariusz Jochemczyk to laureaci tegorocznych nagród „Górnośląski Tacyt”

W tym roku uroczysta gala wręczenia nagrody im ks. Augustina Weltzla „Górnośląski Tacyt” odbyła się już po raz 10. Nagrodę w 2007 roku ustanowił Ruch Autonomii Śląska. Wręczana jest co roku w dwóch kategoriach: badacz historii oraz popularyzator dziejów Górnego Śląska. Statuetkę zaprojektował tyski rzeźbiarz Augustyn Dyrda. Laureatów wylania kapituła naukowców, której przewodniczy prof. Ryszard Kaczmarek z Uniwersytetu Śląskiego.

W kategorii badacz historii nagrodę za 2015 r. otrzymała dr Barbara Kalinowska-Wójcik z Uniwersytetu Śląskiego za monografię poświęconą Ezechielowi Zivierowi „Między wschodem i zachodem. Ezechieli Zivier (1868–1925). Historyk i archiwista”. Zivier to żyjący na przełomie XIX i XX w. historyk i archiwista m.in. książąt pszczyńskich, żydowskiego pochodzenia.

– To bardzo ważna książka, z różnych powodów. Po pierwsze, poświęcona jest ważnej postaci, niestety wciąż nieznanemu szerszemu gronu. Poza tym książka jest świetnie napisana, świetnie oparta na źródłach, bardzo dobrze wydana – naszym zdaniem w 2015 r. nie było lepszej propozycji jeśli chodzi o tego typu regionalne kwestie – mówi członek kapituły, dr Tomasz Słupik. – Mamy nadzieję, że dzięki tej nagrodzie, połączonej z nią promocji czy dyskusji o historii Żydów na Górnym Śląsku, uda nam się postać Ziviera spopularyzować” – dodał Słupik.

Statuetkę w kategorii popularyzator historii odebrał dr. Mariusz Jochemczyk z Uniwersytetu Śląskiego za cykl esejów



W kategorii badacz historii nagrodę za 2015 r. otrzymała dr Barbara Kalinowska-Wójcik.

o Górnym Śląsku pt. „Wobec tradycji. Śląskie szkice oikologiczne”. – Pretekstem do ich napisania są różne miejsca na Górnym Śląsku, które Jochemczyk próbuje opisywać w specyficzny sposób, z czego powstają pewne impresje historyczno-językowe. Literatura regionalna w wymiarze eseistycznym nie jest szeroko reprezentowana, dlatego uznaliśmy, że warto ten nurt przybliżyć” – mówi Słupik.

Tegoroczna uroczystość wręczenia nagród odbyła się w wyjątkowym miejscu. Laureatów i gości zaproszono do otwartego niedawno w Gliwicach Domu Pamięci Żydów Górnośląskich, który jest oddziałem Muzeum w Gliwicach; gali towarzyszyła dyskusja poświęcona Żydom na Górnym Śląsku. – Spotkanie w tym wyjątkowym miejscu udowadnia, że na Górnym Śląsku możliwa jest współpraca przedstawicieli różnych na-

rodowości i różnych wyznań – mówi Jerzy Gorzelik, przewodniczący RAŚ.

Wśród dotychczasowych laureatów „Górnośląskich Tacytów” są m.in. historyk sztuki prof. Ewa Chojecka, pisarz i malarz Henryk Wanek, dziennikarka i pisarka Małgorzata Szejnert, pisarz i nauczyciel Alojzy Lysko, historyk IPN Grzegorz Bębniak, a także reżyser Kazimierz Kutz i literaturoznawca prof. Aleksander Nawarecki.

Patronem „Górnośląskich Tacytów” jest pionier górnośląskiej historiografii, wieloletni proboszcz parafii w Tworkowie pod Raciborzem, ks. Augustin Weltzel (1817-1897), nazywany przez współczesnych „górnosłaskim Tacytem”. Jego publikacje uznano za przykład naukowej rzetelności i braku narodowych uprzedzeń, które często cechowały późniejszą historiografię tego regionu.

Jacek Tomaszewski

Rybnik

Śląski dzień dziecka z edukacją w tle

W Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej odbył się Śląski Dzień Dziecka organizowany przez rybnicki Ruch Autonomii Śląska i inicjatywę Śląski Kącik Literacki.

– Rok temu impreza odbyła się pod gołym niebem. W tym roku, dzięki uprzejmości biblioteki zrobiliśmy mały postępek i, tym razem już pod dachem zorganizowaliśmy spotkanie z Moniką Kassner, autorką „Zaginionych pereł księżnej Daisy”. Warto podkreślić, że jest to pierwsza czysto rozrywkowa książka dla dzieci, która przy okazji w nieoczywisty sposób pokazuje historię Górnego Śląska” – mówi Tomasz Ibrom z rybnickiego koła RAŚ.



Chciałabym, aby dzieci czytając tę książkę poprzez zabawę poznawały historię naszego regionu – mówi Monika Kassner (pierwsza z prawej w pierwszym rzędzie)

– To było moje pierwsze spotkanie w Rybniku. Książka spotkała się z dobrym odbiorem. Myślę, że brakowało takiej książki na rynku wydawniczym. Chciałabym, aby dzieci czytając tę książkę poprzez zabawę poznawały historię naszego regionu. Fakt, że nie ma edukacji regionalnej, a na lekcjach historii niewiele uczy się o Górnym Śląsku sprawia, że taka książka jest potrzebna – dodaje Monika Kassner.

Autonomiści już tradycyjnie rozdawali cukierki, kolorowanki i krzyżówki. W tym roku bohaterami o których chcieli przypomnieć byli Daisy von Pless, św. Jadwiga i Joseph von Eichendorff. Oto czego dowiedziały się dzieci.

„Daisy” von Pless, (1873-1943) – Angielka, niemiecka i śląska księżna, filantropka, pacyfistka oraz autorka osławionych pamiętników. Pani na zamku Książ i w Pszczynie. Św. Jadwiga Śląska (ok 1178 – 1238), urodzona w Andechs w Bawarii księżna, żona Henryka I Brodatego, fundatorka kościołów i klasztorów. Wspierała rozwój rolnictwa. Joseph von Eichendorff (1788-1857) – urodzony w Łubowicach pod Raciborzem szlachcic. Największy śląski poeta doby romantyzmu. Jeden z najwybitniejszych obok Goethego i Schillera poetów niemieckojęzycznych. Autor „Górnośląskich baśni i podań”.

– Według badań przeprowadzonych przez socjologów z Uniwersytetu Śląskiego 90% uczniów nie zna żadnej postaci z historii Śląska, a kolejne 85% żadnego wydarzenia. Niestety nie ma się co dziwić. Happening RAŚ w Katowicach pokazał, że przeczytanie wszystkich fragmentów dotyczących historii regionu od podstawówki do liceum zajęło nieco ponad 30 minut. Stąd ważne jest podejmowanie działań, które stopniowo będą tą sytuację poprawiać” – zauważa Bartłomiej Bobula z RAŚ.

– Zależy nam na prawdziwym renesansie naszej godki. Chcemy, aby kultura naszych przodków przetrwała, dlatego zaprosiliśmy do Rybnika Monikę Kassner, której książka pisana jest również po śląsku. Znajomość regionalnej historii kształtuje tożsamość. Bardzo wiele zależy tutaj od nas – rodziców. Albo przekazemy tą wiedzę swoim dzieciom, albo nie – przekonuje Marek Cebula.

Pszczyna

Na kole bez pole

Już po raz piąty pszczyńskie koło Ruchu Autonomii Śląska zorganizowało rajd rowerowy po ziemi pszczyńskiej.

Raid rowerowy pod nazwą „Na kole bez pole” odbył się 22 maja, a trasa biegła malowniczymi terenami gmin Pszczyna i Miedźna, oraz puszczy pszczyńskiej. W rajdzie uczestniczyła rekordowa liczba 420 osób zapisanych na rajd. Ponadto razem z nami jechało około 150 osób niezapisanych.

Organizowany przez nas rajd cieszy się z roku na rok coraz większym zainteresowaniem i w tym roku mimo zwiększenia ilości uczestników i tak musieliśmy sporej grupie chętnych ze względów organiza-

cyjnych odmówić. Raid by się nie odbył gdyby nie życzliwość Burmistrza Pszczyny Pana Dariusza Skrobola który objął swoim patronatem rajd, oraz licznych sponsorów którym w tym miejscu chciałem jeszcze raz serdecznie podziękować.

Gwoli ciekawości start tegorocznego rajdu był transmitowany na żywo w TVN 24 i miałem okazję udzielić krótkiego wywiadu oraz przetłumaczyć na język polski nazwy rajdu „Na kole bez pole” oraz hasła tegorocznego rajdu „niy ma gańba ciś na kole” które to hasło wraz z emblematem RAŚ widniało na każdej koszulce. Zapraszamy za rok na kolejny rajd.

RP

Literatura na wakacje

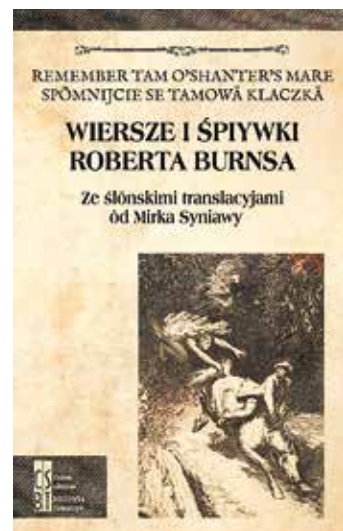
Szkocki poeta w ślōnskij godce

Nijjedyn można mi powiy: dyć kaj Szkocyjō, chopie, a kaj Ślōnsk? Jō se atoli myślā, że kej w Szkocyji sōm Morawy (dōwnymu krōlestwu Moray, w kerym rzōndziōł krōl Macbeth, łacińskie krōniki dōwały czynsto miano Moravia), to i na Ślōnsk musi być tamstōnd niydaleko.

I jak czytōm jedyn abo drugi Burnsōw wiersz, to widzā, że Szkot niy jyno mō take same poczucie humoru jak Ślōnzōk, ale tyż tak jak Ślōnzōk niyrōd mō zazbyt ugrzeczniōnō, zazbyt „ulizanō” gōdkā.

Jak już mō co pedzieć, to żōdyn rōz na ōkōłki, a dycki prosto do ōcz. I zdō mi sie, że te poczucie humoru do kupy z chropatościom gōdki to je dobry pōnkt wyjściō do szukaniō tego, co Szkot mō ze Ślōnzōkym spōlnego.

Mirosław Syniawa



Kolejne translatorskie osiągnięcie Mirosława Syniawy

Wakacyjna porada prawna

Co robić by odzyskać pieniądze za wycieczkę, którą odwołało biuro podróży?

Jeśli wpłaciliśmy już zaliczkę bądź całą kwotę za wycieczkę do biura turystycznego, a ta z powodu decyzji biura podróży nie dojdzie do skutku, przysługuje nam zwrot wpłaconych pieniędzy. Aby do tego doszło, w pierwszej kolejności należy wypowiedzieć zawartą z biurem turystycznym umowę (w formie pisemnej), uzasadniając w niej z jakiego powodu dochodzi do wypowiedzenia.

Jednocześnie należy się zwrócić o zwrot wpłaconej należności. Takie roszczenie przysługuje nam każdorazowo w wypadku odwołania wyjazdu przez biuro – jednak kiedy odwołanie to nie nastąpiło z naszej winy, ani z powodu tzw. siły wyższej, przysługuje nam również roszczenie odszkodowawcze.

Często dochodzi do sytuacji, kiedy biuro podróży nie chce nam zwrócić wpłaconych wcześniej środków – w takim wypadku należy mieć na względzie, że zgodnie z art. 5 ust. 2 ustawy o usługach turystycznych każdy kto zajmuje się działalnością gospodarczą w zakresie organizowania imprez turystycznych jest zobowiązany do posiadania odpowiedniego zabezpieczenia na

wypadek niewypłacalności, czy to w postaci funduszu gwarancyjnego czy posiadania odpowiedniego ubezpieczenia.

W takim wypadku należy się zwrócić o zwrot należności do danej instytucji. Długo czasu istniał spór, czy w tym wypadku sam zainteresowany może domagać się zwrotu od ubezpieczyciela, czy musi to robić za pośrednictwem Marszałka Województwa, jednak niedawno Sąd Najwyższy w uchwale trzech sędziów orzekł, że może tego dokonać sam zainteresowany (sygn. sprawy III CZP 18/16).

Waldemar Murek
z Kancelarii Adwokackiej
w Katowicach, ul. Mariacka 37
tel: 511 709 776,
www.adwokat.ws

Powyższa nota nie powinna być traktowana jako porada prawna w indywidualnej sprawie – stanowi jedynie ogólną informację. W celu konkretnej porady prawnej należy zwrócić się do adwokata bądź radcy prawnego.



Kopirytka na klopsztandze

Szkoła wyciepana na hasiok



Kazimierz Martyn

Od wielu miesięcy zbierałem siły, aby napisać kopirytka poświęconą polskiej szkole. Bo podobno na medycynie, polityce i szkole mieszkańcy naszego kraju znają się najlepiej.

Cóż, jeśli to prawda, to stan oświaty, służby zdrowia i efekty kolejnych wyborów świadczą o nas nie najlepiej.

Po odzyskaniu pełnej niepodległości dwadzieścia parę lat temu straciliśmy pretekst, aby o stan naszego państwa obwiniać na przykład naszych rosyjskich przyjaciół, dlatego wszystkie kłopoty jakie mamy i sukcesy jakie odnieśliśmy zawdzięczamy własnym obywatelskim decyzjom.

Weszliśmy do Unii Europejskiej i przyjęliśmy regulacje dotyczące nieskrępowanego podróżowania po całej jej terytorium. Jeszcze chętniej przyjmujemy europejskie pieniądze, dzięki którym Polska unowocześnia swoją infrastrukturę i wszystko to, na co udaje się nam uzyskać unijne dotacje...

Niestety, niczego dobrego nie możemy powiedzieć o polskich sposobach zarządzania służbą zdrowia. W tej dziedzinie naszego życia absurd goni głupotę. Każdemu z pracujących w naszym kraju comiesięcznie ZUS zabiera spora kwotę na służbę zdrowia, a gdy zachorujemy – leczymy się najczęściej prywatnie, ponieważ dostanie się do specjalisty w rozsądnym terminie w Polsce jest zdarzeniem granicznym z cudem, a jak wiadomo – dobry Bóg czyni cuda, jednak w tej sprawie czyni to wyjątkowo rzadko i niechętnie.

Jednak największą polską klęską, z której niewiele zdaje sobie sprawę, jest popsucie edukacji w Polsce.

W cywilizowanych krajach mieszkańcy zdają sobie sprawę z tego, że podstawowym źródłem ich bogactwa jest to, co mają w głowach, jak są wykształceni i co potrafią. Dzisiaj o przyszłości pomyślności państwa nie decydują bogactwa mineralne, tryskająca na każdym hektarze ropa naftowa, tylko to, jak kształceni są obywatele danego kraju.

Chcecie Państwo przykładu? Moja koleżanka z czasów licealnych – lekarka, specjalizująca się w dziedzinie ginekologii, przez kilkanaście lat pracowała na Bliskim Wschodzie. Wróciła stamtąd z dużymi pieniędzmi i z przekonaniem, że po wyczerpaniu złóż ropy arabskie państwa pogrążą się w straszliwej biedzie i przemocy. Oповіда często o przerażającym marnotrawstwie publicznych funduszy, braku troski o przyszłość, pogardzie dla nauki i niechęci do kształcenia...

Co ma wspólnego z państwami arabskimi nasz kraj? I tam, i tu nie myśli się rozsądnie o szkolnictwie. Każda kolejna ekipa rządowa ma własną wizję funkcjonowania oświaty. Reformuje się nieustająco szkołę podstawową, zawodową, średnią i państwowe uczelnie wyższe. Rzadko która z tych zmian ma jakikolwiek sens.

Dzisiaj nauczyciel produkuje tony papierków. Píše sprawozdania, projekty, przeprowadza ewaluacje (takie piękne słowo fachowcy od oświaty wymyślili!) i zмага się z kretyństwem „nowej matury”, „nowej poprawionej” i dostosowaniem

sposobów kształcenia dzieci i młodzieży w czasie ciągłych zmian programów, podręczników i ideologicznego indoktrynowania.

Przez trzydzieści parę lat uczyłem w zasadniczych szkołach zawodowych, w technikach różnego rodzaju, a ostatnio wiele lat pracowałem w elitarnym liceum ogólnokształcącym. We wszystkich szkołach w jakich uczyłem obserwowałem jaki ogromne szkody czyni kolejna reforma polskiej edukacji.

Trudno procentowo podać, bo jest to przecież niemożliwe, jak urzędowo zmniejszono poziom kształcenia. Myślę jednak, że wymagania dotyczące na przykład języka polskiego zmniejszono o jedną trzecią, zmuszając za to nauczycieli do uczenia schematyzmu myślenia i pisania prac tak, aby uzyskać jak najwięcej punktów za wypełnienie pierwszego i drugiego arkusza maturalnego.

Poloniści w rezultacie nie wpajają wiedzy ani umiejętności czytania i myślenia nad literaturą, czy innymi tekstami kultury (tekstem kultury może być film, obraz, rzeźba, a nawet piosenka). Uczą zazwyczaj tego, jak zdać maturę...

Uczniowie czytają coraz mniej – już od podstawówki omawia się zazwyczaj tylko fragmenty lektur, rzadko całość utworu. Dlaczego nie całość? Jest to fizycznie niemożliwe. Młodzi ludzie nie potrafią czytać całych tekstów, nie ma czasu na rozmowy o przeczytanych lekturach, a na realizację materiału jest tak mało godzin, że zazwyczaj każdy uczący musi wybierać: uczyć wszystkiego pobieżnie, czy nie omówić jakiegoś problemu...

W tym roku, jak już od wielu, wielu lat przeżyłem jako przewodniczący albo członek komisji egzaminacyjnych dwadzieścia cztery egzaminy maturalne. Rozmawiałem z wieloma doświadczonymi nauczycielami. Ich zdanie jest jednomyślne – gimnazjum i trzyletnie liceum to najgorszy pomysł edukacyjny, jaki zrodził się w głowach kolejnych durniów zarządzających polską oświatą od czasów drugiej wojny światowej.

Jeden z takich urzędników powojennej „dobrej zmiany” tak pisał: „Praktyka oświatowa jest powiązana licznymi nićmi z polityką w innych dziedzinach życia społecznego. Szkoła, wyraz polityki oświatowej państwa jest funkcją społecznej i gospodarczej struktury. Szkoła odzwierciedla układ sił działających w społeczeństwie” (Tadeusz Kuligowski Polityka oświatowa w chwili obecnej).

Fragment, który Państwu zacytowałem, został napisany tuż po wojnie, ale przypomina te, które powstają także i dzisiaj.

Gdy czytamy artykuły dzisiejszych ekspertów od oświaty, znając przedwojenne i powojenne programy, i instrukcje, dotyczące nauczania języka polskiego, odkrywamy, że nowe i najnowsze pomysły edukacyjne są niemal dosłownym powtórzeniem tamtych zideologizowanych sposobów tworzenia systemu oświatowego.

Dlaczego? Każda rządząca ekipa wyznająca swoją ideologię ma jedno marzenie: wychować takiego obywatela, który podzielał będzie poglądy władzy i pozwoli jej rządzić jak najdłużej.

Dzisiejsza ekipa jest taka sama. Nauczyła się jednak jednego – już wie, dlaczego ko-

muniści stracili władzę. Padli ofiarą jednego ze swoich ideologicznych celów: zlikwidowali analfabetyzm, wprowadzili obowiązkowe nauczanie i dzięki pracy wielu pokoleń nauczycieli powstało dobrze wykształcone społeczeństwo. I to myślące społeczeństwo w sposób pokojowy odebrało im władzę.

Dzisiejsi rządzący nie chcą popełnić tego błędu. Społeczeństwo nie może być dobrze i powszechnie wykształcone. Ludzie naprawdę wykształceni potrafią myśleć i racjonalnie wybierać – również wybierać rządzących. Mamy zatem sześciolatki uratowane przed szkołą. Gimnazja, które nie zostaną zlikwidowane, szkoły zawodowe które nie rozwijają intelektu uczniów i uczą zazwyczaj w sposób mało elastyczny fachowców niepotrzebnych specjalności oraz licea ogólnokształcące i technika z „nową maturą specjalnej troski”.

W efekcie wielu ludzi ma wykształcenie nie dające im pracy, a do szkół wyższych trafiają niedouczki, nawet nie zdające sobie sprawy z braków swojej wiedzy i dla których w pierwszych semestrach studiowania organizuje się kursy dokształcające – tak dzieje się na wielu politechnikach i na kierunkach ścisłych w wielu polskich uniwersytetach...

Taki jest efekt wyciepania szkoły na hasiok.

A co będzie z naszymi prezydentami, ministrami i inną zarządzającą Polską i Śląskiem grupą nieudaczników i krętaczy?

Cóż, będzie prawdopodobnie jak dotychczas – rządzić będą tak, jakby zostali wzięci z łapanki. Szkoda tylko, że ich działania tradycyjnie będą takie, jakby te łapanki przeprowadzono przed szkołą specjalną...

Wieści z Europy

W Brukseli jak na Śląsku



Marek Plura europoseł

Zabrałem Brukselę w ekscytującą podróż przez nasz ukochany Śląsk. W Parlamencie Europejskim w Brukseli można było oglądać wystawę Silesius.

Podczas wieczoru inauguracyjnego wystawy goście poczułi prawdziwie śląskie klimaty. Były stragany ze specjalnościami regionalnej kuchni, animatorzy w strojach regionalnych i śląska muzyka pomogła gościom przenieść się na śląską ulicę i poczuć wyjątkową atmosferę naszego niezwykle, wielokulturowego regionu.

Zorganizowałem tę wystawę w Brukseli, ponieważ jestem dumny z naszego regionu. Śląsk i my Ślązacy mamy się czym chwalić. Mamy niezwykle bogatą historię, a dziś region jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się w Europie. Dzięki temu, że nasza mała Ojczyzna znajduje się niemal w samym środku Europy, na skrzyżowaniu kultur, polskiej, niemieckiej, czeskiej, słowackiej, a także żydowskiej, na przełomie dziejów wytworzyliśmy unikalną różnorodność i niezwykle silną regionalną tożsamość. Chcę, żeby Europa lepiej poznała Ślązaków i nasz ukochany Śląsk.

Śląsk to nie tylko wyjątkowe miejsca, ale i wyjątkowi ludzie. Wystawa przybliża sylwetki wybitnych Ślązaków – nobli-

stów, myślicieli, sportowców, polityków i artystów, którzy żyli i działali na Śląsku. Przestrzenne plansze 3D, grafiki, obrazy

i rzeźby nawiązujące do tradycyjnej śląskiej zabudowy, a także lokalna muzyka pozwolą przenieść się zwiedzającym



Zorganizowałem tę wystawę w Brukseli, ponieważ jestem dumny z naszego regionu. Śląsk i my Ślązacy mamy się czym chwalić.

w zakamarki gwarnej śląskiej ulicy – poczuć nieco klimat popularnej na Śląsku postindustrialnej turystyki. Wrażen dopełnią smaki słynnej lokalnej kuchni.

To fantastycznie, że wystawa cieszy się tak ogromnym powodzeniem. Chcę, aby Europejczycy mogli lepiej poznać mój rodzinny Śląsk i nas Ślązaków, bo mamy się czym chwalić. Region dynamicznie się rozwija, a dzięki temu, że znajduje się niemal w samym środku Europy, na skrzyżowaniu kultur, polskiej, niemieckiej, czeskiej, słowackiej, a także żydowskiej, na przełomie dziejów wytworzyliśmy unikalną i niezwykle silną regionalną tożsamość. Nie wspominając o znakomitej kuchni, która prawdziwie przypadła do gustu gościom w Brukseli.

Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele instytucji europejskich, placówek dyplomatycznych, przedstawicielstwa regionów w Brukseli, reprezentanci sektora pozarządowego, mieszkańcy Śląska oraz media.

Materiał sfinansowany przez:





Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga XXXV



Marian Kulik

Co wieczór ómka mu odpowiadała:

– Dziynnie ci padom, nieusuchliwcu jedyn, idź na dwór trzepać tyn twój pieróńcki arbajtancug, bo inaczej to sie sam wszyscy uduszmy tym kurzym ze twojich galót.

A potym lóndowali do taszy uszytyj z bandu: flaszką z bõnkawõm, sztyry kraiczki chleba z õmastõm abo jak bõło po świniobiciu, to chlyb mu szmarowali lejberwusztym. Chop kłód mycka na oczy, stõwoł na krõtoko we dźwirykach, coby dać babie kusik i pedzieć „Szczysz Boże babeczko” i szoł do roboty. Takie to były wtedy ślõnskie chopy – z wyrchu twarde kej granit i chropowate jak pumeks, a pod spodkym dobre i ciepłe jak gynsi kwap, co bez baby niy móg się obyjsć, bo taki bõł za niõm gupi. Bajtlõm zaś tak przoł, coby za nimi do studnie skoczył.

Baby tyż ô tym dobrze wiedziały, ale nigdy mu tygo ofyn niy pedziały, dziepiyro jak go na grubie zabiło abo jak go brali na wojna, to rwały wosy z gowy i wrzeszczały wniebogłosy. Dobrze wiedziały, co tracõm swoja jedynõ najmilszõ podpora, bez keryj to, co bõło dobre już przemino.

Zaraz jak tata z opõm poszli do roboty, to mama nas brała do mycio. Woda we warzpeku już przodzi przigroła na blasze i tera ino szarym mydłym mydliła. Óma zaś wycierała płõcinnym badytuchym. A jak już nõs õbu wymyli, to na kolanach kwilka porzykać do Põnbõczka, coby my jutro zdrowi wstali i do łõzka pod pierzina.

Helmut tak bardzo się pogrążył w swoich wspomnieniach o czasach dziecięcego bezstresowego życia, że na chwilę zapomniał, gdzie jest, dopiero gdy Jouzel wcisnął mu do ręki nowy kawałek kiełbasy ze słowami: – Widza grafie, co wõm smakuje tyn nasz swojski wuszt, bo po piyrszym knebelku õstała wõm tustõ broda.

Wtedy dopiero Helmut się ocknął i ugryzł kawałek suchego patyka mocno czosnkowej kiełbasy tak głoõno aż zatrzeszczało na całą izbę. Teraz już zupełnie na trzeźwo za-

czął się delektować ostrym zapachem tego specyficznego warzywa, które lubił, gdy mu przyjemnie parzyło podniebienie.

Było już dobrze po północy, kiedy Helmut zaczął się żegnać ze swoim wiernym zarządcą. Pomimo że obaj wypili całą flaszkę mocnej orzechówki własnej roboty, to nie było widać, żeby się upili i Helmut, stojąc na baczność, z kamienną twarzą odbierał uściski dłoni przerywane szczerym popłakiwaniem żony zarządcy.

Stojąc już w drzwiach, kiwnął nieznacznie na Jouzla i gdy wyszli na dwór, patrząc mu głęboko w oczy, powiedział:

– Tukej na miejscu jeszõs jedynym, kerymu moga ufać i kery mje jeszcze niy õcyganił, beztõż moga się na ciebie spuścić, cobyś sam doł pozõr na wszystko i chca jeszcze cobyś pomogõł we wszystkim grafowej i mojimu bratu Karlikowi, kery niy idzie na wojna i beztõż bydzie sam doglõndõł i pomogõł ci we wszystkim. A kejby sie sam cõs złego dziõło, to napisz mi zarõz.

Jouzel tylko skinął potakująco głowã, a potem podali sobie ręce i bez słowa się rozstali.

Helmut, pomimo że nigdy nie miał problemów z zasypianiem, tej nocy nie potrafił zasnãć. Dwa razy wstawał i dwa razy z powrotem kładł się do łõzka, bezowocnie starając się sprowokować sen. I jeszcze było długo przed pierwszymi kurami, kiedy wyskoczył z pościeli. Nie minęła godzina, a on już siedział odświeżony i wygolony w elegancko skrojonym i wyprasowanym mundurze oficerskim, jedząc pożywne śniadanie.

W laubie nikt go nie żegnał, bo wszyscy męzczyźni już byli zmobilizowani i tylko kucharka, pochlipując, podała mu płaszcz przeciwdeszczowy, który narzucił na ramiona i odwracając się zapytał:

– I po co płaczesz, kejby bõł pogrzeb?

– A dyc ta wojna, to ino same pogrzeby – odpowiedziała rezolutnie kucharka.

– Mõsz recht, ale ktoõs musi przeca nãzõd przisć z tego bajzlu zdrowy i cały, coby potym wszystko doprowadzić do poprzedniego stanu – odpowiedział Helmut i szybko wsiadł do samochodu.

Nie minęły nawet dwa dni od odjazdu Helmuta, kiedy we dworze zjawił się Karlik



Możliwe, że podobnie wyglądał gabinet grafa Helmuta.

razem z Ulfikiem, któremu zaraz kazał posprawdzać wnetrza dworu, czy wszystko zostało odpowiednio zabezpieczone pod nieobecność właścicieli, a sam poszedł do zarządcy Jouzla, żeby się dowiedzieć, co mu na odchodnym przekazał Helmut i zapoznać z bieżącymi potrzebami majątku.

To, co usłyszał od zarządcy, nie napawało zbytym optymizmem.

– Z tego cõsmõ kiedyõs oddawali, teraz nawet jednej trzeciej nie jesteõmy w stanie zrealizować, przez to, że nie ma rãk do roboty, bo wszystkie chopy zostały zmobilizowane, a baby ze synkami szkolnymi nie zastãpiã tych, co odeszli – narzekał Jouzel, rozkładając bezzadnie ręce.

– No cõż Jouzel – zaczął Karlik – nie my jedni mõmy terõz gorzj, ale nic inszego nõs niy czekõ, bo jak dobrze wiysz, w rubyj ksyndze jest napisane: „Nojprzõd musi być siedym lõt chudych, a potym dziepiro nastanie siedym lõt tustych”, beztõż muszmy

to jakoõs przegwołcić, bo inaczej, to nõs za õbrõzek wyniesõm.

Nie wiadomo, jak długo by jeszcze się wzajemnie karmili tymi mało budującymi wieściami, gdyby nie Ulfik, który niespodziewanie wpadł do izby, wrzeszcząc od progu:

– Dźwignijcie zarõzki te rzicie ze stołkõw i poćcie na dwõr, bo jakiõs ciymnõmodry õwiycõncy automobil gynau wyjõzdõ bez ajnfart do dwora. Karlik z Jouzlem jeszcze nie zdãżyli dobrze zamknãć drzwi, wychodząc na dwõr, kiedy na plac, głoõno turkocząc, wtoczył się samochõd z opuszczonym dachem, którego kierowca jak kokon był opatulony od szyi do kostek w gumowy przeciwdeszczowy płaszcz w kolorze stonowanej zieleni. Na głowie miał czarnã skõrzanã czapkã tzw. pilotkã, põł twarzy zakrywała równieõ czarna jedwabna chusta, a oczy były szczelnie ukryte za ogromnymi gõglami.

Jouzel, który już od trzydziestu lat nie ruszał się dalej niż dziesiõć kilometrõw

od majątku, gdy tylko zobaczył, że samochõd stanãł naprzeciw niego, a kierowca dodatkowo zaczyna machać do niego rękã, z wrazenia czy bardziej ze strachu wypuścił z ust fajkã, którą õmił od rana i chwytając Ulfika za rękã, jãkając się wydukał:

– Pierõna kandego! Cõż to za stwõr keruje tym autym, coby ino jakij krzywdy jeszcze dzieckõm niy zrobił.

Ulfik, udając lokalnego światowca, wyzywającõ wlożył rękõ do kieszeni i zdãżył tylko zbiełãymi od wrazenia wargami wyszeptać:

– Tu sie niy ma co lynkać, bo to żõdyn utopek niy jest, choć õczy mõ takie jak na malõnkach majõm wszystkie utopki, ale sie ruszõ choby człowiek.

Wszyscy trzej wstrzymali oddech, czekając, co się dalej wydarzy, bo kierowca najpierw powoli dźwignãł się z siedzenia, a potem zgrabnym ruchem zeskooczył na ziemiã.

CDN

Gõdõmy po ślõnsku

Przełamać się i godać po naszymu



Robert Przeliorz

Industriada 2016 – święto zabytków techniki w Województwie Śląskim. Wspaniała impreza promująca dziedzictwo industrialne. Oprócz głównych atrakcji było wiele wydarzeń towarzyszących. Były różnego rodzaju koncerty, animacje itp. Jedną z nich okazała się nasza godka.

W Kopalni Srebra w Tarnowskich Górach odezwałem się do swojego syna mówiąc „Synek ciõ do szole, jadymy na dõł”. Reakcja grupy była nader entuzjastyczna. Pewna kobieta się spytała czy mówię po ślãsku. Odparłem jej, że niy mówia ino godom co spotkało się z uõmiechem. Osobiõcie nie włãdam idealnie naszõm godkom, ale prõ-

bowaleõm przez cały czas zwiedzania tłumaczyć ludziõm pewne wyrażenia oraz zawiõsci historyczne w języku ślãskim. Sam fakt zainteresowania ludziõ bardzo mnie ucieszył i spowodował, iż do końca dnia obserwowałem podobne sytuacje.

W tym momencie pojawił się dyskurs. Ktoõs kto mówił łamanã ślãszczynã lub dla głoõs tylko brzmiał charakterystycznie dla ślãskiej godki był odbierany równie entuzjastycznie jako nieodzowny element ślãskiej kultury. Nieco mnie to zasmuciło, gdyõz nie jestem człowiekiem specjalnie kompromisowym, gdyõz albo cõs się robi całoõciowo albo wcale. Dopiero po chwili do mnie dotarło, że jest to stadium pewnych procesõw, które dotknęły kaõdego z mieszkãncõw Ślãska osobiõcie i nie moõna mieć ludziõm za złe, że sie nie starajã lepiej używać godki. Wszyscy dobrze znamy historyczne podłoõze spõlsczenia ślãskiego

języka i sprowadzenia go do domeny języka nizin społecznych, aczkolwiek na bazie tego co obecnie mamy warto się zastanowić jak przekuć to w sukces naszego regionu. Zapewne jest wiele rõżnych recept i jest wielu wykształconych ludzi, którzy bardziej nadajã się do rozstrzygania o tym jak poprawić kondycję naszego języka, aczkolwiek sprõbujõ odpowiedzieć na pytanie co zrobić by godka õwieciła sukcesy.

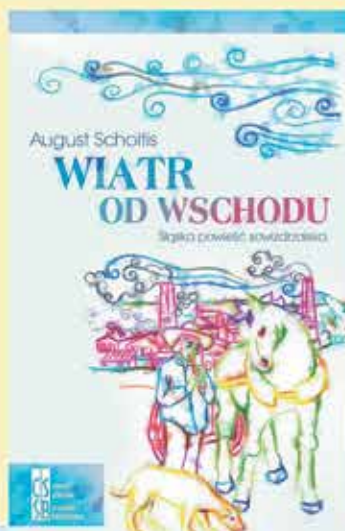
Przełamać wstyd/skrõpowanie – w tak specyficznym regionie jak nasz, gdzie od dłuõszego czasu dominuje język polski ciõżko jest na co dzieñ używać godki, gdyõz nie kaõdy jã rozumie. Codziennõść determinuje pewne sytuacje i zazwyczaj uciekamy się do niezadawania sobie trudu. Takõż w kwestii języka. Jest to z naszej strony błąd, gdyõz nie ma w nas dumy i poczucia pochodzenia, przywizãzania do miejsca zamieszkania. Powinniõmy zadać

sobie ten trud, przełamać się i godać po naszymu, a w poczucie skrõpowania wprawić osobõ, która zwraca się do nas w inny sposõb. Potem rzecz jasna w ramach zachowania kultury osobistej i utrzymania sympatycznej atmosfery naleõzy wytlumaczyć o co chodzi. Kolejnym elementem, który wpłynie na poprawõ odbioru godki jest bezkompromisowõõ dobrze godajãcych. Poprawiamy się wzajemnie! Musimy w świadomõciõ umacniãć godkõ, rõżne słoõwa i zwroty tak by zapadały w pamiõć w najbardziej poprawnej formie. Kiedy ktoõ mówi łamanã ślãszczynã naleõzy co rusz mu napomknãć, że poprawia kardynalne bõlady i jego dziadek, który walczył w powstaniu, w grobie się obecnie przewraca jak słyõzy jego mowõ (gdyõz o prawdziwej godce nie ma mowy). Ostatnim czynnikiem, który pomoõze wpłynãć na rozpowszechnienie naszej godki jest tworzenie

na niã mody. Jest to najzmuniejszy proces, który wymaga wielu nakladõw, ale jako zwykli ludzie moõemy duõo zrobić, by stworzyć podwaliny dla tej mody. Byłbym bardzo niesprawiedliwy, gdybym w tym tekõcie nie podkreślił znaczenia takich firm jak Qdizajn, Gryfnie czy Lokalny Patriotã, które na tym podłoõzu wykonały ogrom pracy i jako Ślãzak jestem im za to bardzo wdziõczny, lecz chodzi mi bardziej o to aby godka zaczãła dominowãć w miejscach, gdzie jest najwięcej odbiorcõw mody czyli młõdych ludzi. Kluby, kawiarnie, restauracje powinny stać się miejscem wyzwolenia godki. Powinniõmy tam przebywã i jak najwięcej godacõ, tworzyć atmosferõ tych miejsc a przez to zachęcać innych do nauki i używania godki. Jest to mrõwczã praca, ale według mnie jedynie taka praca u podstaw. pozwoli by język ślãski/godka powróciła do łask.



To każdy ŚLŌNZŌK przeczytać musi!



Nowości wydawnicze:

- **Słownik gōrnoślōnskij gōdki** Bogdana Kallusa (440 stron).
- **ABC dowcipu wedle Ecika** z okazji 30-lecia Kabaretu Masztalskich
- wznowienie **Filozofji po ślōnsku** Marcina Kika
- nowe przygody **Kōmisorza Hanusika**. Trzecia część powieści kryminalnej Marcina Melona. Tym razem po ślōnsku i polsku.
- jedna z najciekawszych powieści gōrnoślōnskich: **Wiatr od wschodu Augusta Scholtisa** po raz pierwszy przetłumaczona na polski

Duży wybór koszulek, zarówno męskich jak i damskich.

Ciekawe naklejki, pokazujące przywiązanie do regionu, flagi oraz inne produkty regionalne.

Pełna oferta sklepu obejmuje ponad 250 produktów związanych ze śląską tematyką (flagi, naklejki, koszulki, książki, pocztówki, stare mapy). Znajdziesz je wszystkie na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

**Znajdziesz nas w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 1) poniedziałek - czwartek
Tel.: +48 693 953 661**



OFERUJEMY

LED GU10 5W



8,60

LED E27 13W



15,00

41-500 Chorzów, ul. Wandy 35

tel. 32 247 97 49 www.zrep.pl e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:

www.szalter.pl

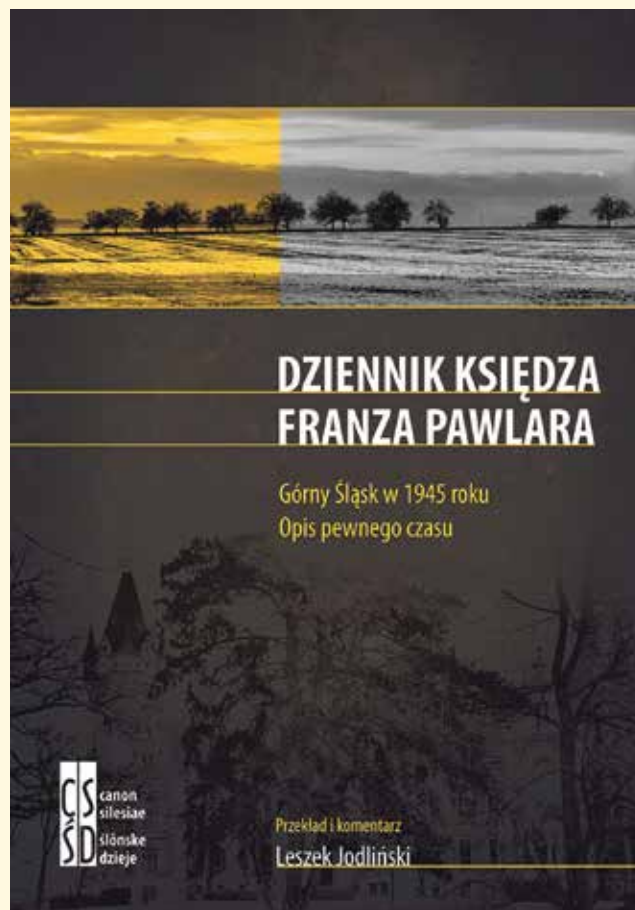
Literatura

Franz Pawlar z szansą na ogólnopolską nagrodę!

Bestseller Leszka Jodlińskiego „Dziennik ks. Franza Pawlara” zakwalifikował się do drugiego etapu prestiżowego, ogólnopolskiego konkursu „Historia zebrana” i ma szansę na wygraną. – To jedyna śląska pozycja w całym konkursie. Byłoby wielką sensacją ale też wyróżnieniem dla historii opisaną przez ks. Pawlara – mówi Leszek Jodliński.

To czy książka wygra zależy tylko od Czytelników! Wystarczy wejść na stronę <http://www.historiazebrana.pl> i oddać głos na Dziennik ks. Franza Pawlara.

Głosowanie trwa do 4 lipca!



**DZIENNIK KSIĘDZA
FRANZA PAWLARA**

Górny Śląsk w 1945 roku
Opis pewnego czasu

CS
silesiae
ślōnskie
dzieje

Przekład i komentarz
Leszek Jodliński